

PRZED ROKIEM

Sprawa nieodłącznie związana z wszelkimi rocznicami są konfrontacje z przeszłością i doświadczeniem. Refleksje płynące z tych konfrontacji określone są nie tylko, a może nawet nie przede wszystkim przez całokształt przebiegu historycznego, zwłaszcza gdy przebieg ten, zamknięty jest w krótkich ramach czasowych. Rzuca się na nie przemożnie nastroj dnia dzisiejszego, który jest odcinkiem zaledwie procesu rozwojowego. Odcinkowym stanem skłonni jesteśmy wyrażać pełnię wiedzy i doświadczeń z przebytej drogi. Nie ma to znaczenia, gdy odcinkowy stan nie odchyła się znacznie od linii trendu. Najczęściej jednak bywa inaczej. Rozwój nie jest autostradą.

Październik uczył nas marksizmu i dyktetyki nie według gładkich haseł i formulek z podręczników. Ież to razy, czytając i słuchając odmienialiśmy na wszelkie sposoby: więz partii z masami, więz z klasą robotniczą, więz z narodem. Są takie sformułowania także w dokumencie VIII Plenum KC PZPR. Ale ten partyjny dokument nie jest zwykłym zbiorem mniej czy bardziej udanych, mniej czy bardziej zręcznych przemówień.

Partia na zeszłorocznym plenum obradowała — jest to pozornie tylko przenośnia — wraz z przeważającą, postępującą częścią narodu. W uchwale i programie programowym Władysława Gomułki zabrzmiał po raz pierwszy chyba tak jednoznacznie i jednolicie, jeden, wspólny głos narodu i partii. Partia, schorowana i słaba odradzała się siłą narodu, jako jego nierozdzielna część. Pochylała głowę nad tragicznymi wypadkami węgierskimi uświadamialiśmy sobie jeszcze raz i jeszcze raz, jak potrzebna jest nam partia rozumiejąca naród i rozumiana przez naród.

Klasa robotnicza — mowiliśmy nieustannie — to awangarda narodu. Deklamowaliśmy ten wiersz o przodującej roli klasy robotniczej, rączce robotników socjalizmu, którego zrozumieć nie byli w stanie. Przyszli poznaliśmy wstrząs. Człowiek z drabiny kultu mówił: naiwni, myślicie, że „oni” chcą socjalizmu; to naprawdę wazkowska kasza. W październiku „kasza” z wielkich zakładów przemysłowych, warzona naprędce w tyglu industrializacji, wykazała rozum, hart i rozsądek polityczny godny przymiotnika przodujący. Robotnicy nadawali ton wypadkom, wzniecali napięcie i utrzymywali je na potrzebnym poziomie, nie przekraczając groźnej granicy wybuchu. Zastępowali — z jakimś powodzeniem — milicję, wyrastali nagle na doświadczonych polityków, byli panującymi nad tłumem mówcami, tam gdzie wieloletnia rutyna stawiała się tylko przeszkodą. Z ich doświadczeń, niezadowolenia i najprostszych postulatów wyrastał pierwszy szkic polskiego modelu gospodarczego: rady robotnicze, bodźce ekonomiczne, decentralizacja.

Inteligencja zagubiona w intelektualnym tragizmie odkrywa-

nia prawdy wypaczeń i zbrodni odnalazła się w tym zrywie robotniczej czołówki. Ucząc się konkretności w inicjatywie sama stawała się inicjatorem i siłą napędową jakże potrzebnych przemian, korygowana, poprawiana w praktyce przez robotników. Sama niesamodzielna, chwiejna i zróżnicowana stawała się, jako towarzysząca klasa wytwórców, nową, potężną siłą, zrównaną z gruntem, z którego wyrosła.

Młodzież niesforna z natury, latami wypaczana przez system obłudy, pozornie pozbawiona wszelkich ideałów, ukazała w sprzyjających warunkach nowe oblicze. Rok temu studenci wraz z milicją robotniczą rozproszyli na placu przed Politechniką chuliganów.

Chłopsko, na „śmierć” zagatowane, słuchające z tępyimi oczami miejskich prelegentów, z głową schowaną w ramiona, prostowało przy głośnikach odległych gmin i zaniebanych miast przysięgi plecy. Poczuło się gospodarzem tak źle dotąd uprawianej ziemi. Spółdzielczość, często przeklinana i obca, rodziła się na nowo rekoma chłopskiego samorządu, wróżąc wsi socjalizm, który przyjmie za własny.

Wszyscy przyszli na plac Defilad, plac o nowej nazwie. Nagłość śródmieścia okrył tłum, którego do dziś nie zliczyli najrzęczniejsi statystycy. Wdarli się na trybuny — nie potrzebując się wdierać — i razem z przeydium przewodniczył wiecowi. Masy ludzkie nie przelewały szpiley karnej strażi porządkowej. Sam tłum był karnością i najdoskonalszą dyscypliną. Ludzie słuchali z powagą, spokojnie, ufnie. Hasło — dość wiewcowań — przyjęli jako własne. Wówczas nie potrzebne było wiecowanie. Potrzebna była praca.

Praca stała się równie trudna, jak droga do nowych, śmiałych koncepcji. Stare dysproporcje, stare przyzwyczajenia łamały nową inicjatywę. Zniecierpliwienie i pęknięcie dyscypliny szły w parze. Mimo to rosły procenty produkcji: już przysto produkcja przemysłowej w stosunku do ubiegłego roku wynosiła 8,6%; już zbiory zbóż są wyższe o 400 tysięcy ton — to lepiej niż w pomyślnym 1955 roku. Już 2.500 rad robotniczych; już 30.000 robotników uczy się rutyny zarządzania walcząc ze skostnieniem rutyny. Rzeczniczy października stają się gwarancją jego rocznicy.

Rocznica polskiego października, rocznica VIII Plenum KC PZPR budzi wiele refleksji. Zbyt trudno wyizolować je od aktualnych, trudnych, gorzkich nieraz doznań. W skomplikowanej, ciężkiej na wielu odcinkach sytuacji gospodarczej i politycznej łatwo jest zagubić i pominąć niezaprzeczalny dorobek październikowego ruchu masowego. Nie wolno jednak kwestionować wyjątkowego, przełomowego charakteru zeszłorocznego, narodowego referendum.

Październik jest jednym z wielu ogniw w procesie reedukacji partii i wiązania się jej z narodem, ale przecież ogniwem, które musi nadać ton łapuchowi rozwoju.



Związek między zeszłorocznym przełomem październikowym a tym, co nazywamy poszukiwaniem i kształtowaniem nowego polskiego modelu gospodarczego, jest zupełnie oczywisty. Nieśluszne, wydaje się jednak, jednostronne okreś-

lenie tego związku takie np., które ubiera go w postać prostego sloganu: „Nowy model — dziecko października”. Październik 1956 r. istotnie otworzył realniejsze perspektywy wcielenia w życie idei radykalnej zmiany dotychczasowego systemu organizacji, planowania i kierowania gospodarką. Ale sam październik przyszedł m. in. jako rezultat coraz głośniejszych, coraz powszechniejszych, coraz bardziej świadomych postulatów przeprowadzenia takiej zmiany.

Dążenie do zmian modelowych nie powstało jako produkt abstrakcyjnych rozważań czy „rewizjonistycznych ciągłotek”. Nie wynikało też, jak insynuują niektórzy, z zastąpienia jednego bóstwa innym, ze ślepego naśladowstwa cudzego wzoru. Bezstronny obserwator rozwoju polskiej myśli politycznej i ekonomicznej w latach 1953 — 1956 stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że na długo przed „zdeciem kłatwy” z głów naszych jugosłowiańskich towarzyszy, na długo przed ukazaniem się w Polsce pierwszych jaskółek jugosłowiańskich doświadczeń, zaczęły się pojawiać — początkowo nieśmiało, może i mgliste, a potem coraz bardziej konsekwentne — dowody narastającej świadomości koniecznych przeobrażeń. W niczym nie pomniejszając roli, jaką odegrali w pewnej fazie wnioski z doświadczeń innych krajów, przede wszy-

stkiem Jugosławia, — trzeba sobie zdzić wyrażnie, że „gruntem” z którego wyrósł koncepcje modelowe były nasze własne doświadczenia, żywa rzeczywistość ujemnych skutków — gospodarczych i politycznych — starego systemu. Najbardziej przekonującym świadectwem słuszności takiego stwierdzenia jest chyba niecodzienne zjawie-

PAŹDZIERNIK MODEL PAŹDZIERNIK

WŁODZIMIERZ BRUS

sko pełnego współdziału ocen intelektualistów i stanowiska przodujących oddziałów klasy robotniczej.

Nadużywany w przeszłości zwrot o „przodujących oddziałach klasy robotniczej” ma tym razem pełne pokrycie. Najbardziej aktywna część tych, w których imieniu zbudowano i realizowano biurokratyczny system hyper-centralizacji gospodarczej wypowiedziała się zdecydowanie przeciwko niemu i wysunęła zmianę modelu na jedną z centralnych pozycji swego progra-

mu. Przy czym postulat zmian w systemie ekonomicznym potraktowany został nie tylko jako rzecz zasadnicza sama w sobie, z punktu widzenia gospodarczego, lecz także jako podstawa trwałych przemian politycznych, jako niezbędny warunek socjalistycznej demokracji. Przedpaździernikowy ruch polskiej klasy robotniczej i inteligencji zdał

że chodzi nie o różdżkę czarodziejską, lecz o trudne przedstawienie biegnącego mechanizmu, o strukturalne przeobrażenia, których efekty wystąpią dopiero po pewnym czasie. Ale zmiany modelowe dawały perspektywę — gospodarczą i polityczną; stąd ich siła atrakcyjna.

Uchwały VIII Plenum KC PZPR przyjęte zostały z takim aplauzem m. in. dlatego, że zrozumiano je jako dowód, iż partia staje na czele walki o realizację postulatów, które znalazły wyraz nie tylko w hasłach, lecz również w konkretnej inicjatywie eksperymentów gospodarczych, a nade wszystko w powoływaniu rad robotniczych. Na zdecydowane poparcie linii VIII Plenum poważny wpływ wywarło więc powszechne przekonanie, że jest to linia śmiałej przebudowy modelu socjalistycznej gospodarki Polski.

*

Jak dzisiaj — po roku — ocenić należy modelowe hasła na październikowych sztafardach?

Wydaje się, że nie można oceniać ich inaczej, jak tylko jako świadectwo dużej dojrzałości polskiej „brygady szturmowej”. Niemierznie skomplikowane sprawy zrozumiano wówczas trafnie, przynajmniej w dwóch decydujących punktach.

Pierwszy punkt — to słuszne przekonanie o konieczności zasadniczych zmian w mechanizmie funkcjonowania gospodarki uspołecznionej. Przed rokiem negatywna ocena starego systemu i wnioski w sprawie zmian modelowych przyjmowane były przez niektórych ludzi, a także przez oficjalne organy niektórych partii komunistycznych, jako niedopuszczalny zamach na podstawy socjalistycznego gospodarowania w ogóle, utożsamiane z wykształconym w dobie minionej i panującym wówczas powszechnie systemem centralistyczno-biurokratycznym. Dziś sytuacja jest całkowicie odmienna: wszystkie kraje socjalistyczne, w tej liczbie również Związek Radziecki po lutymym ple-

Klucz do rozwiązania spiętrzonych trudności posiada w swych rękach klasa robotnicza

num KC KPZR, są dzisiaj w toku dokonywania przeobrażeń typu modelowego. Stary system nie stał się już właściwie nigdzie w niezmienionej postaci, odpowiadającej pełnym habożenstwu opisem pod-ręczników. Jaka by nie była motywa-cja realizowanych kroków — świadomość, że nie zakłęcia, lecz tylko konkretne zmiany instytucjo-nalne mogą doprowadzić do pod-niesienia ekonomicznej sprawności systemu, w gruncie rzeczy przejawia się wszędzie. Już nie nawoły-wanie do zmian, lecz przeciwsta-wienie się im zyskuje sobie — jak świadczą uchwały czerwcowego plenum KC KPZR — miłośno po-stawy antypartyjnej.

Drugi punkt — to obranie zasad-nie słusznego kierunku zmian modelowych, co znajduje — mimo wszystko — potwierdzenie zarówno w obserwacji tego, co dzieje się u nas, jak i tego co zachodzi w in-nych krajach socjalistycznych. Mo-wa w tym wypadku nie o zakresie przeobrażeń i stopniu ich konsekwencji, a już na pewno nie o konkretnych formach rozwiązań szczegółowych. Mowa o general-nym kierunku, który wyznacza, jak się wydaje dwa główne czyn-niki: po pierwsze dążenie do prze-zwyciężenia ujemnych skutków hy-percentralizacji i do wzmocnienia roli ekonomicznych środków kiero-wania gospodarką, po drugie zaś — uznanie potrzeby tworzenia okre-szonych form demokracji robotni-czej w zakładach produkcyjnych. Oba te, niezmiennie ogólnie zaryso-wane kierunki występują w bardzo różny sposób i z bardzo różnym nasileniem w poszczególnych kra-jach, ale odszukać je można. Czy jest to rada robotnicza, która — jak w Polsce — ma zarządzać „w imieniu załogi przedsiębiorstwem będącym własnością ogólnonarodo-wą”, czy chińska „reprezentacja ro-botnicza”, czy chociażby zwiększe-nie uprawnień fabrycznych organi-zacji związkowych i podniesienie roli narad produkcyjnych — idea bezpośredniej demokracji robotni-czej toruje sobie drogę.

Podobnie jest z kwestią decen-tralizacji i podniesienia rangi bodź-ców ekonomicznych, rozrachunku gospodarczego z prawdziwego zda-rzenia itp.

Rozwiązania czeskie lub niemiec-kie różnią się od rozwiązań wido-cznych u nas, nie mówiąc już o rozwiązaniach radzieckich, w któ-rych proces decentralizacji oparty został na zasadach terytorialnych. Ale nie jest przypadkiem, że wszę-dzie, a w szczególności w Związku Radzieckim — zmianom w systemie planowania i organizacji gospodar-ki narodowej towarzyszy szeroka dyskusja na temat roli prawa war-tości w ustroju socjalistycznym, przy czym ostrze krytyki zwraca się bezwzględnie przeciw po-wszecznemu dotąd niedocenianiu czynników wartościowych w gospo-darce planowej. Dyskusja na temat metod powiązania planu centralne-go z mechanizmem opartym na wy-korzystaniu prawa wartości toczy się wewnątrz poszczególnych kra-jów i w pewnym sensie nabiera charakteru międzynarodowego. Nie-ktorzy ekonomiści radzieckiej czy

niemieccy krytycznie oceniają po-glądy głoszone m. in. w Polsce ja-ko — ich zdaniem — zbyt daleko posuwające się w dążeniu do wy-korzystania mechanizmu rynkowe-go i bodźców związanych z ren-townością. Jest to ich dobre prawo, szkoda tylko, że nie zawsze wyko-nywane z niezbędnym w takich wy-padkach obiektywizmem i lojalną tendencją do właściwego zrozumie-nia odmiennych poglądów, które nie rozspują się przecież w proch po naklejeniu takiej czy innej ety-kietki.

Różnice poglądów istnieją i tru-dno spodziewać się, że szybko zni-kną. Wiąza się z nimi wspomnia-ne różnice w konkretnych rozwią-żaniach modelowych. Czy jest w tym coś złego? — Bynajmniej. Po raz pierwszy od szeregu lat rysuje się realna perspektywa, że słowa Lenina o wkładzie każdego narodu

państwowych przedsiębiorstw prze-mysłowych spowodowało pewną po-prawę „stosunku sił” między ele-mentami biurokratycznej twórczo-ści w planowaniu i zarządzaniu a wyrastającą z życia samodzielną inicjatywą przedsiębiorstw i galezi gospo-ki. Jeszcze mocniej zazna-cza to się w kilkudziesięciu przed-siębiorstwach (zw. eksperymental-nych, które dobrze na ogół spe-lniają swą rolę awangardy nowego. Stworzenie bardziej realnych, chociaż jeszcze bynajmniej nie za-dawalających, form udziału za-lóg w zysku przyczyniło się do wzrostu zainteresowania wynikami działalności przedsiębiorstw od stro-ny ekonomicznej.

To co zostało zrobione w dzie-dzinie modelowej nie spowodowało jeszcze i spowodować nie mogło przelomu w metodach i wynikach gospodarowania. Ale uwzględnia-

wych nie pozostały więc na papie-rze. Poważny krok naprzód doko-nał się niewątpliwie.

Nie oznacza to jednak, że sytuacja w tej dziedzinie jest zadowa-lająca. Cechą charakterystyczną na-szego systemu gospodarowania w ciągu minionego roku było swoi-ste „współistnienie” nowego ze sta-rym, przy czym nawet najlepszym specjalistom — dialektikom trudno byłoby przekonać ludzi na codzień odczuwających skutki tego współ-istnienia, że stanowi ono normalny wyraz „ogólnych prawidłowości rozwoju”. Przedsiębiorstwa i ich rady robotnicze nieraz zderzają się boleśnie z niezmienną strukturą administracji gospodarczej, z mało zmienionymi metodami planowania, z nierozwiązanym problemem sto-sunku nakazu planowego do roz-rachunku gospodarczego, z siecią obowiązujących, a nie zgodnych z

prace nad przygotowaniem reformy cen zaopatrzeniowych. Coraz grub-sza warstwa kurzu pokrywa gru-dy papieru, zapisane przez Biuro Powszechnej Inwentaryzacji, cho-ciaż należała wycena majątku trwałego przedsiębiorstw jest jed-nym z niezbędnych warunków prawidłowego rachunku samotyż-cji, ewentualnego wprowadzenia oprocentowania środków i w ogóle rzeczywistego rozrachunku gospo-darczego.

Litanie tę można kontynuować, dodając do niej niestety również przyjęte uchwały, których realizacja przebiega w ślimaczym tempie (np. doniosła uchwała Rady Mini-strów o komisjach arbitrażowych, które rozpatrywałyby m. in. spory między radami robotniczymi przedsiębiorstw a jednostkami nad-rzędnymi). Są wreszcie uchwały, wzgl. projekty, które raczej nie za-

w zeszłym roku doprowadził w cla-gu krótkiego czasu do skonstru-wania owych trzech pierwszych fi-larów mostu prowadzącego od sta-rego do nowego modelu. Konkretnie wydaje się powołanie odpowiednie-go zespołu rządowego, wyposażone-go w szerokie kompetencje roz-strzygnięcia wątpliwych sporów i przy-gotowania dokumentów w formie, wymagającej tylko ostatecznego za-twierdzenia.

Generalne zasady zostały prze-dyskutowane, lub są obecnie w trakcie dyskusji w Radzie Ekono-micznej. Ale bez stworzenia wa-runków szybkiego i skoordynowa-nego wcielania ich w życie — Ba-dzie grozi to, że nie ze swojej wi-ny dołoży jeszcze jeden kwiatuś do wianka anegdota o akademickiej bezsilności.

Trzeba sobie wyraźnie powie-dzieć, i to zwłaszcza w rocznicę dni, październikowych, że pod tym względem pozostajemy w ty-le za innymi krajami. Sądząc po wiadomościach prasowych, zarów-no w ZSRR jak w Czechosłowacji, NRD i Rumunii — zmianom modelowym, które zamierza się tam przeprowadzić, nadana została (lub jest w trakcie nadawania) forma szerokiego i skonkretyzowanego programu polityczno - gospodarcze-go, dla którego wykonania mobilizuje się maksimum aktywności partii i państwa. U nas wciąż jeszcze odnosi się wrażenie, że sprawy mo-delowe traktowane są margineso-wo, chociaż w istocie rzeczy — ab-solutnie nie idealizując ich znacze-nia — stanowią one jeden z nie-zbędnych kluczy do rozwiązania wielu nabrzmiałych problemów go-spodarczych i politycznych. Wyda-je się, że czas najwyższy, aby za-sadniczo zmienić sytuację w tej dziedzinie. Wydaje się, że bez włą-czenia w szeroki zakres proble-matyki modelowej do zespołu czo-łowych zadań programowych trud-no będzie nie tylko przyspieszyć przygotowanie i realizację konkre-tnych posunięć, lecz również wy-tworzyć w szerokiej masach po-czucie tak pożądanej perspektywy politycznej, która jest niezbędnym warunkiem przeciwdziałania znie-chęceniu i apatii, niezbędnym wa-runkiem wykrzesania sił zdolnych do przełamania trudności, spędzają-cych nam dziś sen z oczu. Nie u-lega wreszcie wątpliwości, że ta-kie potraktowanie zadań modelo-wych ułatwiłoby również spójali-zowanie kreacji roboty tych elemen-tów, które za wszelką cenę bronią każdej pozycji starego systemu, wi-dząc w nim słuszną podstawę swe-go istnienia.

*

W październiku 1957 r. można o sprawach modelowych powiedzieć to samo co o innych elementach zeszłorocznych haseł programo-wych: jesteśmy dziś mądrzejsi o doświadczenia trudnego roku, wie-my, że łatwiej formułować hasła, niż je realizować. Ale w świetle rocznego doświadczenia nie zbliżaj-żaden z zasadniczych postulatów, nie ma powodu do zwinięcia ża-dnego sztandaru.

Październikowy program nie wy-maga istotnych poprawek. Po-trzebny mu jest jedynie konse-kwentny — rozważny ale śmiały — wysiłek realizacyjny, mobilizacja wszystkich środków dla wykorzy-stania szansy pomyślnego popro-wadzenia naprzód polskiej rewolucji, która waży dziś niemało w ogólnym rachunku światowego socjalizmu.

WŁODZIMIERZ BRUŚ

Październik model październik

do ogólnej skarbnicy socjalistycz-nych doświadczeń przestaną być pu-stym dźwiękiem.

*

Poczęte z ostrej krytyki minio-nego okresu, październikowe postu-laty zmian modelowych wyrosły w szeroki, konstruktywny program gospodarczy i polityczny — jeden z najważniejszych elementów pol-skiej drogi rozwoju socjalistyczne-go. Dlatego rocznicowa konfronta-cja nie może i nie powinna ogra-niczyć się do sfery idei, ale musi być również konfrontacją z rzeczy-wistością.

Bezpośrednio po październiku wydane zostały trzy akty prawne, które otwały proces doniosłych zmian w naszym systemie gospo-darowania: ustawa o radach robot-niczych, uchwała Nr 704 Rady Mi-nistrów w sprawie rozszerzenia u-prawnień państwowych przed-siębiorstw przemysłowych, ustawa o funduszu zakładowym na rok 1957. Nie tu miejsce na szczegółową oce-nę działań tych przełomowych bez wątpienia aktów. W każdym bądź razie ich praktyczne skutki sprawiły, że odplyneliśmy wreszcie od starego brzegu. Rady robotnicze są dziś nieodwracalnym faktem w naszym życiu społeczno-ekonomi-cznym. Rozszerzenie uprawnień

jąc wyjątkowe napięcie w gospo-darce i szereg niepomyślnych, a niezależnie powstałych zjawisk (do takich zaliczyć należy np. rozluź-nienie dyscypliny pracy) — ogólny bilans zmian modelowych jest na pewno pozytywny. W gruncie rzeczy oprócz niewielkiego wykorzy-stania przez niektóre zakłady w I kwartale uprawnień do samodziel-nego ustalania planów kwartal-nych, co kosztowało zresztą później na ogół naprawione, nie daje się do-strzec nic, co mogłoby zostać okre-szone jako negatywny skutek roz-luźnienia żelaznych kleszczy nad-miernego centralizmu. Wiele moż-na by natomiast wyliczyć skutków pozytywnych, których ogólnym wy-razem są lepiej niż kiedykolwiek zapowiadające się wyniki ekono-miczne (przede wszystkim w dzie-dzinie rentowności) gospodarki u-społecznionej w 1957 roku. Jeśli wolno na chwilę zabawić się w „co by było gdyby...”, dałoby się za-ryzykować twierdzenie, że bez za-początkowania zmian modelowych, bez powołania rad robotniczych i otwarcia przedsiębiorstw pew-nych możliwości samodzielności i inicjatywy, stanęlibyśmy — w ist-niejącej konkretnie sytuacji gospo-darczej i politycznej — w obliczu znacznie większych trudności.

Zawarte w uchwałach VIII Ple-numi zapowiedzi zmian modelo-

nową sytuacją przepisów finanso-wych, reglamentacyjnych i innych, pomijając już takie skały podwod-ne, jak wadliwy system cen, wiele pozostałości błędnego ustawienia bodźców itp.

Fakt istnienia głębokich sprzecz-ności wynikających z nierównomiernego tempa zmian modelowych na różnych odcinkach nie podlega chyba dyskusji. W każdym razie nie podlega on dyskusji dla tych, którzy z „modelem” mają do czy-nienia w praktyce; głośno o nim na każdym spotkaniu z aktywnym rad robotniczych. Trudno w tej chwili wracać do sporów o ile nieuchronne było dopuszczenie do takiej właśnie „nierównomierności rozwoju”. Z jednej strony — po-ważnych zmian nie można było do-konywać naprzód, zwłaszcza w ob-liezu wielkich trudności gospodar-czych. Z drugiej strony — niekon-sekwencja i niezdeterminowanie pro-wadzą czasami do większych strat.

Znacznie ważniejsze jednak od sporów na temat tego, co należało, a czego nie należało robić dotąd — jest wyciągnięcie ze stanu faktycz-nego wniosków na najbliższą przy-szłość. Niepokozi fakt, że w pierw-szą rocznicę października, która jak wszystkim wiadomo, przypada w IV kwartale roku — nie został jesz-cze podany do publicznej wiado-mości konkretny program usunię-cia choćby najjaskrawszych sprze-czności z początkiem roku 1958. Ogłoszone w maju tezy kierunko-we Rady Ekonomicznej doczekały się po kilku miesiącach aprobaty, ale skutki jej nie wystąpiły namacalnie. Nie są, jak dotąd, znane decy-zje w sprawie reorganizacji cen-tralnych zarządów, co dotyczy prze-cież nie błahej reformy admini-stracji gospodarczej, lecz niezwy-kle ważnych zagadnień organizacji gałęzi produkcji, stosunku między przedsiębiorstwami a jednostkami nadrzędnymi itp. Niewiele wiado-mo także o losie propozycji Rady Ekonomicznej w kwestii zasad kompensowania przedsiębiorstwom skutków nakazów planowych, na-ruszających rozrachunek gospodar-czy przedsiębiorstw. Nie widać jesz-cze konkretnych kroków w kierun-ku ograniczenia systemu dotacji bi-lansowych dla przedsiębiorstw nie-rentownych i przejścia na system tzw. dotacji obrotowej, tj. dopłaty w cenie (rozliczeniowej) do jednost-ki produktu. Nie przygotowano, na-wet w skromnym zakresie kilku gałęzi, projektów zastosowania wskaźnika produkcji czystej dla korekty funduszu płac, zamiast do-tychczas powszechnie stosowanego wskaźnika produkcji globalnej, któ-ry często odbija w sposób znie-kształcony rzeczywiste wyniki działalności przedsiębiorstw. Zbyt wolno przebiegają, jak się wydaje,

powiadają głębszych zmian w da-nej dziedzinie (np. omawiana już w „Życiu Gospodarczym” sprawa zasad finansowania inwestycji w przedsiębiorstwach państwowych).

Jeśli wspominały o wszystkich tych sprawach, to nie dlatego, że-by stworzyć wrażenie, że nie się nie dzieje w sprawie zmian mode-łowych na rok 1958. Wiele zagad-nień jest w opracowaniu, wiele o-późnień, dałoby się jeszcze nadro-bić. Ale stan na dzień dzisiejszy wydaje się wskazywać, że dal-sze zmiany modelowe nie weszły jeszcze w fazę „roboty sztabowej”, że wciąż tułają się po różnych ko-mórkach ministerialnych, często niezależnie od siebie, że nie weszły jeszcze jako niezbędny i wa-żki element do skoordynowanego programu najważniejszych wytycz-nych polityki gospodarczej na na-jbliższy okres.

Zwykło się uważać, że sprawy modelowe oddane zostały „do załat-wienia” Radzie Ekonomicznej. Ale każdy, kto choć cokolwiek o-rientuje się w skomplikowanej kuchni przygotowywania konkre-tnych zmian w systemie planowa-nia i zarządzania gospodarką wie, że po pierwsze — Rada jest cia-łem doradczym a nie stanowiącym, po drugie zaś — nawet zaaprobo-wane wnioski Rady zanim staną się rzeczywistością muszą zosta-ć przełożone na język szczegółowych aktów prawnych, uchwał, zarzą-dzeń i instrukcji, często zróżnico-wanych dla rozmaitych gałęzi i sfer działalności gospodarczej. Ko-nieczne wydaje się więc działanie trybem, podobnym do tego, który

MATERIAŁY LICZBOWE PLANU 5-LETNIEGO

SKUP PODSTAWOWYCH PRODUKTÓW ROŚLINNYCH I ZWIERZĘCYCH¹⁾

(ze zbiorów danego roku)

Wyszczególnienie	Jednostka miary	1955 wyk.	1956 wyk.	1957 NPG	1958	1959	1960	W planie 1960 1955
1	2	3	4	5	6	7	8	9
Zboża ogółem	tys. ton	3.182	2.480	3.077	3.110	3.300	3.530	110,9
Buraki cukrowe	„	7.286	6.428	7.762	7.760	8.260	9.000	123,5
Oleiste	„	126,2	73	123	132	145	152	1,04
Len-słoma	„	294	312	320	340	367	380	132,7
Tytoń-liscie	„	46,4	36	46,5	50	53	56,6	122,0
Ziemniaki	„	2.788	3.110	2.450	3.490	3.540	3.600	129,1
Zywiec ogółem *)	„	907,1	1.138,0	1.146	1.210	1.280	1.355	149,0
w tym: wieprzowy	„	614,2	768,5	803	850	895	940	151,8
wołowy	„	197,3	285,6	253	261	289	312	158,1
Mleko	mln. lit.	2.452,9	2.513,5	2.710	2.955	3.240	3.550	144,7
Wełna	ton	8.946	7.884	8.700	8.910	9.260	9.900	110,7

*) Materiały opracowane przez Komisję Planowania.
**) bez żywca końskiego i drobiowego.

W rolnictwie, podobnie jak w przemyśle, zachodzą zasadnicze zmiany. Jednym z czynników zmian w polityce gospodarczej w stosunku do rolnictwa jest szerokie oparcie spójni między miastem i wsią na stosunkach towarowo-pieniężnych. Wyrazem tego jest wzajemne wyrównywanie cen artykułów rolnych, dostarczanych państwu i cen artykułów przemysłowych, dostarcza-nych wsi — do poziomu cen rynkowych. Bilans tych zmian w okresie 1957 roku wypada na korzyść wsi. W planie 5-letnim założony jest systematyczny wzrost dochodów pieniężnych wsi z tytułu zwiększenia skupowanej przez państwo masy towarowej. Tak np. w 1957 roku w stosunku do 1956 roku wzrost ten wyniósł 1,5 mld zł. Dalszym czynnikiem zmian zachodzących w polityce rolnej jest spadek obciążenia wsi z tytułu dostaw obowiązkowych spado na przestrzeni ostatnich trzech lat prawie o 40%. W 1957 roku zaplanowana wartość dostaw obowiązkowych po cenach skupu obowiązkowego wyniósł 4,3 mld złotych. Po cenach wolnorynkowych wartość ta wynosiłaby 9,5 mld złotych. Wkład wsi do ogólnych zasobów państwa w 1957 roku daje więc z tego tytułu około 5,2 mld złotych.

Mimechodem

KSIEŻYCOWA OCENA

W popularnym warszawskim dzienniku „Życie Warszawy” z dnia 13.X br. zasygnalizowano na pierw-szej kolumnie w następujący sposób nasze perspektywy:

„Produkcja dwukrotnie wyższa od przewidywanej. Rady Robotnicze zdają egzamin. Poważny wzrost do-chodów. Zwiększona produkcja rolna. Dalsze podniesienie standardu żywego, zależy od nas. ZNACZ-NA POPRAWA SYTUACJI EKO-NOMICZNEJ. Realne perspektywy przełamania trudności!”

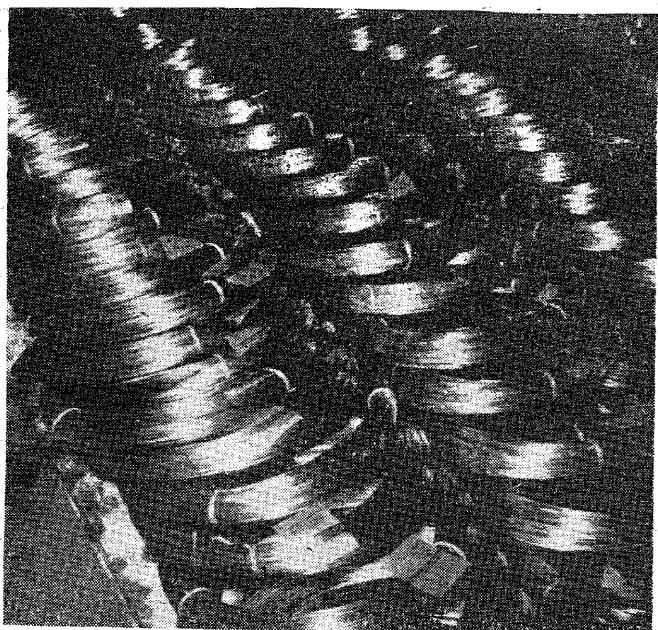
Następnego dnia „Życie Warsza-wy” przeprowadziło w związku z przeniknięciem na szpalty powyższe-go objawu miążdzącą krytykę re-daktora nocnego:

„Gdyby krążący nad ziemią sate-

lita obdarzony był umiejętnością myślenia, byłoby to zapewne umysł na wskroś optymistyczny (skąd ta pewność — wtrącenie moje J. A.). Daleko od ziemi, zawieszony w przestworzach, patrzący z góry na ziem-skie sprawy... Coż więcej do szcze-ścia brakować może?... Podobnie jak sztuczny satelita i nasz redaktor nocny spójrzat na Polskę z wysó-kości międzyplanetarnej — i w re-zultacie dostarczył nam wszystkim potężnego zastrzyku sztucznego op-tymizmu...”

Któż teraz mógłby powiedzieć, że w naszej prasie panoszy się czarno-widzenie?”

Ej, koleddy, koleddy. Nie płaczele się w analogiach. Obudźcie redak-tora nocnego, ale zostawcie w spo-koju satelitę. Jego cecha jest krą-żenie, nie myślenie. (J. A.).



Wiele dysproporcji wykazuje nasza gospodarka narodowa. Między innymi istnieje dysproporcja między przemysłem surowcowym i przetwórczym. Tak np. wytworzyła się poważna szczylna w produkcji drutu i lin, stalowych, których ilość nie wystarcza na pokrycie potrzeb szeregu gałęzi przemysłu maszynowego. Oto kilka danych charakteryzujących sytuację gospodarki narodowej w dziedzinie produkcji tak ważnego asortymentu: wyrobów stalowych, jakim jest drut i liny.

W Stanach Zjednoczonych drut i liny stanowią 4,1% całej produkcji wyrobów ze stali; we Francji — 4,8%, a w Niemieckiej Republice Federalnej procent ten dochodzi często do 6. W Polsce w ciągu ostatnich lat wyrobów z drutu i lin nie przekraczały 3,3% do 3,5% wszystkich wyrobów ze stali. Jeśli wziąć pod uwagę, że nowoczesna technika i technologia w coraz większym stopniu zużywa drut i liny, że powstają w Polsce nowe gałęzie przemysłu ciężkiego, dla których wyroby te są nieodzowne, to nie można się dziwić stale rosnącemu potrzebom w tym zakresie. Z bilansów materiałowych wynika, że 4,8% stali produkowanej w Polsce trzeba przetwarzać na drut i liny, aby zaspokoić potrzeby przemysłu. Niedobór tych wyrobów wynosi więc już 20 tys. ton, a w 1960 r. osiągnie 50 tys. ton. Do czasu zwiększenia produkcji wyrobów z drutu i lin trzeba importować, a import ten nie jest bynajmniej tani. W bieżącym roku import przewidyje 12,7 tys. ton, w tym 3 tys. ton lin za 13,9 mln. rubli. Można więc przyjąć za pewnik, że czym prędzej należy budować w Polsce nową fabrykę lin i drutów. Długo natomiast nie było pewne — gdzie ją budować.

*

Historia nowej fabryki lin i drutów nie jest historią decyzji co do tego, czy ją budować, lecz historią tego, gdzie ją budować.

W IV kwartale 1955 r. rozpoczęto badanie warunków lokalizacyjnych dla tej fabryki w Kielcach, Garwolinie i Jarosławiu. Z wypowiedzi projektantów wynikało, że najbardziej ekonomiczną byłaby lokalizacja zakładów w Kielcach. Opracowane założenia projektowe dla Kielc zostały zatwierdzone przez ministra hutnictwa. W parę miesięcy później Ministerstwo Hutnictwa występuje do PKPG o lokalizację fabryki w Garwolinie, uważając jednocześnie wariant Jarosławia jako ekonomicznie najmniej szkodliwy. PKPG odrzuca projekt lokalizacji zakładów w Garwolinie i wypowiada się za lokalizacją zakładów w Kielcach, za lokalizacją zdanem PKPG ekonomicznie najszkodliwszą.

W rok później powołuje się komisja dla zbadania lokalizacji wszystkich trzech wariantów. Powołana komisja zaleca lokalizację w Jarosławiu. Stanowisko komisji akceptuje jeden z wicepremierów.

W lutym 1957 r. Ministerstwo Hutnictwa wnosi do Komisji Planowania projekt lokalizacji fabryki w Jarosławiu uważając tę lokalizację za najbardziej szkodliwą (wbrew temu co samo stwierdziło w lutym 1956 r.). W międzyczasie delegacja aktywów gospodarczych i partyjnego, Kielc składa odpowiedni memoriał z tezami co do szkodności lokalizacji fabryki w Kielcach.

Sprawa zaczęła zataczać coraz szersze kręgi. Zaczęto powoływać coraz to nowe, wyższe komisje dla wydania i sprawiedliwego wyroku. Skoro jednak coraz bardziej zaczęło być jasne, że o sprawiedliwy wyrok będzie bardzo trudno, postanowiono zrezygnować z wyroku sprawiedliwego na rzecz wyroku salomonowego. 25 kwietnia 1957 r. komisja powołana przez ministra przemysłu ciężkiego, orzekła, że najbardziej ekonomiczną będzie lokalizacja w Kielcach. Lecz już następnego dnia (26 kwietnia 1957 r.) do pracy przystąpiła nowa komisja. W skład Komisji weszli przedstawiciele MPC, CRZZ, Komisji Planowania przy RM, zespołu planów perspektywicznych, KP, CZ PWM, „Biprowentu” i „Biprowentu”. Komisja ta działała jako ostatnia do pierwszych dni maja bieżącego roku; materiał przez nią przedstawiony posłużył do ostatecznej decyzji lokalizacyjnej.

Mimo szczegółowej analizy, uwzględniającej teren pod budowę fabryki, zaopatrzenie w wodę i energię, zaplecze mieszkaniowe, transport, kadry oraz warunki społeczne lokalizacji — komisja ta nie zdobyła się na ostateczną decyzję: Kielce czy Jarosław. W zaletach obu wariantów, które rozpatrywano, szala przeważała na przemian raz na korzyść Kielc, raz na korzyść Jarosławia.

Atmosfera, w której komisja przystąpiła do swego opracowania też nie była pewna i wyraźna. Już sam fakt, że przystąpiono do poważnych rozważań w zasadzie po wydaniu obowiązującej decyzji musiał prawdopodobnie zaniepokoić komisję i spowodować decyzję, idącą w najwygodniejszym dla członków komisji kierunku. Zamiast do decyzji Jarosław czy Kielce, komisja doszła w części wnioskowej do iście genialnej i salomonowej konkluzji: budować i w Jarosławiu i w Kielcach. Praktycznie natomiast komisja zaproponowała rozbić zakład na dwie części: na fabrykę produkującą drut zwykły i na fabrykę produkującą drut i liny specjalne.

Przedstawiono nawet dwa — trzeba przyznać, zupełnie logiczne — warianty. Wariant pierwszy: fabryka drutu ze stali zwykłej o zdolności produkcyjnej 150 tys. ton w Kielcach i fabryka drutu i lin specjalnych o zdolności produkcyjnej 50 tys. ton w Jarosławiu; wariant drugi — fabryka drutu i lin specjalnych (50 tys. ton rocznie) w Kielcach i fabryka drutów zwykłych (150 tys. ton) w Jarosławiu.

Obliczono, co ile będzie kosztować i niech mądrzejsi zdecydują, który wariant lepszy.

Jak się rzekło, tak się stało. Czerwcową uchwałą Prezydium Rady Ministrów uchwalono wariant pierwszy: w latach 1958 — 1961 wybudować fabrykę drutu i lin specjalnych w Jarosławiu o zdolności produkcyjnej 50 tys. ton rocznie, budowę fabryki drutu zwykłego w Kielcach przełożyć na następne (?) lata. W takiej wersji decyzja znalazła się w ustawie o planie 5-letnim.

Komisji przygotowującej ostateczny materiał dla podjęcia decyzji, oraz ciała wydającym decyzję w tej sprawie, przyswiecało zapewne hasło „aby wilk był syty i owca cała”. Jeśli Jarosław przynosił do owcy, to owca istotnie nie była syta, natomiast wilk wcale nie był syty. Ludzie i aktyw w Kielcach nie mają zaufania do zapadłej decyzji. Mówią, że na razie dla uspokojenia opinii kieleckiej mówi się o budowie fabryki drutów zwykłych w Kielcach za kilka lat, a jak przyjdzie ten okres, to niewiadomo jak to będzie, może zapadną w międzyczasie inne decyzje? A w Jarosławiu już budują fabrykę, na którą wydać będzie trzeba w latach 1958 — 1961 170 mln zł.

W kilka dni po zapadnięciu uchwały Prezydium Rządu o lokalizacji tej fabryki w Jarosławiu w woj. rzeszowskim, „Słowo Ludu”, organ komitetu wojewódzkiego w Kielcach, a więc województwa „poszkodowanego”, pisało tak:

„Otoż nie damy się ponieść złotej statystyce i nie policzymy ile papieru, poczynszy od roku 1955, zużyto na uzasadnienie tego projektu, ile ludziom kazano badać problem lokalizacji, ile delegacji złożonych z działaczy partyjnych KM i KW w Kielcach, pracowników WKPG i Prezydium WRN wyjeżdżało w tej sprawie do Warszawy. Nie napiszemy także jakich używaliśmy wybiegów różne osobistości w Warszawie, aby nie spotkać takiej delegacji. Nie będziemy, rzecz oczywista przytaczać plotek, jakie można na ten temat usłyszeć w Kielcach, co najwyżej stwierdzimy, że nasi delegaci, choć kieleccy prowincjusze, przecież są to ludzie nie głupi i potrafiłi właściwie ocenić tego rodzaju manewry...”

*

Co jest głównym motorem tak wielkich starań zarówno Kielce jak i Jarosławia o zlokalizowanie na ich terenie bądź co bądź niemałej fabryki przemysłu ciężkiego? Jest nim niewątpliwie stan zatrudnienia, a mówiąc po prostu bezrobocie zarówno tu jak i tam. Ważny ten wzgląd przesłania jednak w silne argumentacji wszystkie inne ekonomiczne i techniczne względy lokalizacyjne spychając je często na margines zagadnienia.

Mało już inlast województwach w Polsce o tak dużym zaludnieniu przy jednoczesnym tak niskim zatrudnieniu w przemyśle jak w Kielcach. W okresie planu 6-letniego dysproporcja ta jeszcze się pogłębia. Dziś Kielce liczą 78 tys. mieszkańców mają zaledwie niecałe 5,5 tys. zatrudnionych w przemyśle kluczowym. Przyrost ludności miasta nie pozostaje przy tym w żadnym stosunku do przyrostu zatrudnienia w przemyśle. Miasto i tak już emeryckie, starzeje się coraz bardziej, widać tam objawy powstającego bezrobocia. W latach planu 6-letniego ludność Kielc powiększyła się o 18 tys. osób, czyli że roczny przyrost ludności (3 tys. osób) wynosi ponad 50% całego zatrudnienia w przemyśle. Również stosunek liczby ludności produkcyjnej w stosunku do ludności nieprodukcyjnej w Kielcach jest — jak na warunki miejskie — niski i wynosi 49,3%.

W Jarosławiu też jest ciężko. Dość duże miasto (26 tys. mieszkańców) wegetuje. Ludzie nie mają z czego żyć. Na obiecaną fabrykę czekają, jak na zmiłowanie. Są przekonani, że kiedy ruszy fabryka zmieni się nie tylko życie Jarosławia, ale i ich osobiste życie. W całym Jarosławiu w przemyśle zatrudnionych jest zaledwie 570 osób (zakłady mięsne). Ogółem zatrudnienie w mieście wynosi 3,5 tys. osób. Z dziesięciu szkół zawodowych wychodzą setki absolwentów, dla których nie ma

nmr rezerwy o pojemności 0,5 mln. m. sześć wody.

Również w pobliżu owego terenu przemysłowego znajduje się stacja redukcyjna dalekosiężnego gazociągu; według opinii fachowców stacja ta jest w stanie dostarczyć nowemu zakładowi niezbędnej ilości gazu, przy czym istniejąca możliwość uzyskania ciśnienia 9 atmosfer. Doprowadzenie krótkiej (700 m) bocznicy kolejowej z torów stacyjnych stacji Kielce nie przedstawia żadnych trudności.

Dla rozpoczęcia budowy wykończyć można urządzone zaplecze (baraki i magazyny) Kieleckiego Przemysłowego Zjednoczenia. Budowlanego, które budowało fabrykę armatur. Brygada inwestycyjna fabryki armatur po zakończeniu pracy w tym obiekcie mogłaby w całości przejść na nową, sąsiednią inwestycję.

Największym jednakże atutem Kielc są warunki komunikacyjne. Centralne położenie w kraju na dwutorowej linii biegnącej z północy na Śląsk oraz odgałęzienie łączące Kielce przez Włoszczowę z Częstochową gwarantuje najtańszy z jakichkolwiek wariantów dowóz surowca do fabryki i wywóz gotowych wyrobów do miejsc zbytu. Źródła zaopatrzenia fabryki drutu i lin to niewątpliwie huty Górnośląskie, Nowej Huty i Częstochowy. Wszystkie te trzy rejonu leżą w promieniu niewiele większym ponad 100 km od Kielc.

kształtować się będą w granicach około 1,9% wartości jednej tony wyrobów. Natomiast przy lokalizacji zakładu w Jarosławiu udział kosztów dowozu i wywozu wyniesie 6% od średniej wartości jednej tony wyrobów.

Zakładając, że surowce do Kielc (surowka hutnicza) dowożone byłyby z hut rejonu Katowic, Częstochowy i Nowej Huty, to trasa dowozu surowca do Kielc wyniosłaby średnio o 170 km mniej, niż do Jarosławia. Licząc według obowiązujących, paradoksalnych stawek taryfowych, roczna oszczędność wynikająca z tej różnicy odległości wyniosłaby około 6 mln zł (na samych taryfach). Nie jest tu policzony dodatkowy koszt węgla spalanego w pociągach, które wiozłyby surowkę i gotowe wyroby do i z Jarosławia. Obliczono natomiast, że w przypadku lokalizacji zakładu w Kielcach pociąg obsługujący fabrykę spaliłby rocznie 4 tys. ton węgla mniej niż w przypadku Jarosławia. Czyli tysiące ton węgla po 20 dol. za tonę — to jakby nie było 80 tys. dol. rocznie.

Zwolennicy Jarosławia mają na to kontrargument. „Przecież ze Śląska do Jarosławia (a właściwie Żurawicy) jadą setki pustych pociągów po radziecką rudę żelazną” — powiadają. Pociągi te zamiast biec puste mogłyby zabierać ze Śląska do Jarosławia niezbędną surowkę. Argument na pierwszy rzut oka zaiste drugoczą. Ale z argumentem tym jest podobnie, jak z przysłowiowym kijem o dwóch końcach.

Prawdą jest, że do Żurawicy biega puste pociągi ze Śląska po radziecką rudę. Z powodzeniem mogłyby one zabierać surowkę do zakładu w Jarosławiu. Ale z faktu tego wynika również, że stacja przeładunkowa w Żurawicy cierpi chronicznie na brak pustych wagonów. Na jakie więc wagony ładowałoby się w Jarosławiu gotowy drut i liny? Oczywiście, że albo na te same, które przywoziły surowkę, albo na dodatkowe puste, które trzeba by do Jarosławia skądśkolwiek przysłać. A więc w bilansie wagonowym rejonu stacji Żurawica nie by się praktycznie nie zmieniło.

Przytoczmy jeszcze cyfry obrazujące koszty transportu dla dwóch wariantów lokalizacji fabryki. Wariant pierwszy: jeśli by w Kielcach zlokalizować fabrykę drutów ze stali zwykłej o zdolności produkcyjnej 150 tys. ton rocznie, to koszty transportu wyniosłyby dla tej fabryki rocznie (przy obowiązującej, wyrażenie zanilonej taryfie) 17,5 mln złotych, natomiast dla Jarosławia (fabryki drutów i lin specjalnych o zdolności produkcyjnej 50 tys. ton rocznie) — 10 mln złotych. Z cyfr tych widać znaczną dysproporcję pomiędzy wielkością produkcji a kosztami transportu. Wariant drugi: lokalizacja fabryki drutów i lin specjalnych o zdolności produkcyjnej 50 tys. ton w Kielcach spowodowałaby roczny koszt transportu dla tej fabryki 7 mln złotych, natomiast koszty transportu fabryki drutów zwykłych w Jarosławiu o zdolności produkcyjnej 150 tys. ton rocznie wyniosłyby 23,5 mln złotych.

Obliczenia te nie są w pełni ekonomiczne ściśle z tego względu, że są one abstrakcyjne i nie biorą pod uwagę konkretnej sytuacji przewozowej dla rejonu Żurawicy i dla rejonu Kielc. Gdyby do obliczeń tych wprowadzić poprawki wynikające z konkretnej sytuacji wagonowej w 1956 roku (tłumno bowiem przewidzieć sytuację wagonową dla obydwoh rejonów w okresie pełnej produkcji obu zakładów), a więc chroniczny brak wagonów w rejonie Żurawicy oraz fakt, że w 1956 roku przez Kielce przebiegało 19 próżnych pociągów na dobę, to nożyce tych dyspropor-

cji niewątpliwie bardzo poważnie by się rozwały.

*

Skąd wynikała cała ta skomplikowana sytuacja, która trwa już 2 lata? Wydaje się, że przede wszystkim z faktu, że za wielu jest potrzebujących inwestycji przemysłowych jako nieodzownego środka aktywizacji terenu w stosunku do ilości inwestycji, które jesteśmy w najbliższym czasie w stanie zlokalizować i zbudować. Stąd ta licytacja, te targi, prośby i błagania terenu: dajcie nam fabrykę i to koniecznie tę właśnie (upatrzoną) fabrykę! W argumentacji takiej nie zawsze bierze się pod uwagę profil produkcyjny fabryki, lecz chodzi o sam fakt jej powstania. Mniejsza o to, jakie będą koszty, czy będzie odpowiednia kadra, czy będzie zaplecze surowcowe, czy będą dogodne warunki komunikacyjne.

Sprawę traktowano — przynajmniej ze strony Rzeszowa i Jarosławia — w poważnym stopniu emocjonalnie. Można również z podobie emocjonalnych powstała w Łańcucie koło Rzeszowa fabryka sruib, fabryka o dość prostej technologii, która mimo wszystko przysparza tyle kłopotów? Ile było już „rozruchów” tego zakładu, ile razy obniżano i tak niski plan produkcyjny? Może więc wszystkie te kłopoty w Łańcucie wynikają z błędów lokalizacji?

W sprawach lokalizacji przede wszystkim decydować powinien na zimno rozbity rachunek ekonomiczny. Wtedy okazałoby się może, że ani Kielce, ani Jarosław nie są najszkodliwszym dla tego typu obiektu, miejscem lokalizacji.

Dlatego należałoby jeszcze raz zastanowić się nad zapadłą już w gruncie rzeczy decyzją, zwłaszcza, że podział tak jednolitego obiektu, jakim jest fabryka lin i drutu, na dwa — tylko w imię społecznej satysfakcji — uznać należy za jak najbardziej niefortunny. Mówimy ludziom wprost w oczy wiele gorzkiej prawdy. Wydaje się, że w interesie narodowym byłoby wskazać i w tym przypadku powiedzieć gorzką prawdę: nie stać nas na budowę fabryki lin i drutu w Jarosławiu.

Sprawa Jarosławia nie jest wyłącznie sprawą Jarosławia. W podobnej sytuacji znajdują się co najmniej dziesiątki innych miast w Polsce. Czy nie ma naprawdę innego sposobu ich aktywizacji, jak tylko przez lokalizację wielkiej inwestycji przemysłu ciężkiego?

Musi w tym rozumowaniu tkwić jakieś polityczno — ekonomiczne nieporozumienie. Jarosław na tym też jest niebezpiecznym sygnałem. Jarosław sygnalizuje, że nasza polityka aktywizacji gospodarczej w dalszym ciągu dąpcę po linii najmniejszego oporu.

Przypomnieć przecież sobie trzeba, że średnie miasta żyją nie tylko przemysłem, jako czynnikami miastotwórczym. Trzeba zatem bardzo poważnie przemyśleć politykę aktywizacji średnich miast. Jest ich kilkadziesiąt, a przecież tylu inwestycji przemysłowych jednocześnie nie będziemy realizowali. Czy oznacza to, że miasta, dla których nie starczy już przemysłu, skazane są na wegetację lub zagładę? Na pewno nie. Nie zawsze jednak i nie koniecznie przez lokalizację wielkich obiektów przemysłowych, chociaż następuje to prędzej i efektywniej.

Na pewno niejednokrotnie jeszcze w naszej polityce inwestycyjnej przyjdzie nam rozwiązać podobny jak Jarosławia, skomplikowany problem. Ekonomika postawi zaraz swoje twarde pytanie — gdzie i za ile? Chodzi o to przede wszystkim, aby również w przyszłości nie zapominać o tym — za ile.

DRUT, LINY I LOKALIZACJA

JULIUSZ MIKOŁAJSKI

pracy 1500 osób dziennie wyjeżdża z miastą do pracy w innych ośrodkach. Szacują, że w mieście jest 4 tys. bezrobotnych — w tym 70% mężczyzn (a więc istotnych bezrobotnych, a nie rezerwy siły roboczej).

Nie ulega wątpliwości, że takiego stanu w Jarosławiu nie można pozostawić, że coś trzeba działać. Nie sposób jednak zgodzić się z tym, aby aktywizacja Jarosławia miała się odbyć kosztem ogólnonarodowym, a w konkretnym przypadku kosztem budowy fabryki lin i drutu wbrew logicznemu rachunkowi ekonomicznemu.

Ze względu na starą tradycję Kielce dysponują wykwalifikowaną kadrą starych i młodych metalowców; sieć techników metalowych zapewnia dopływ młodych kadr, poza tym istnieje w Kielcach wieczorowa szkoła inżynierska.

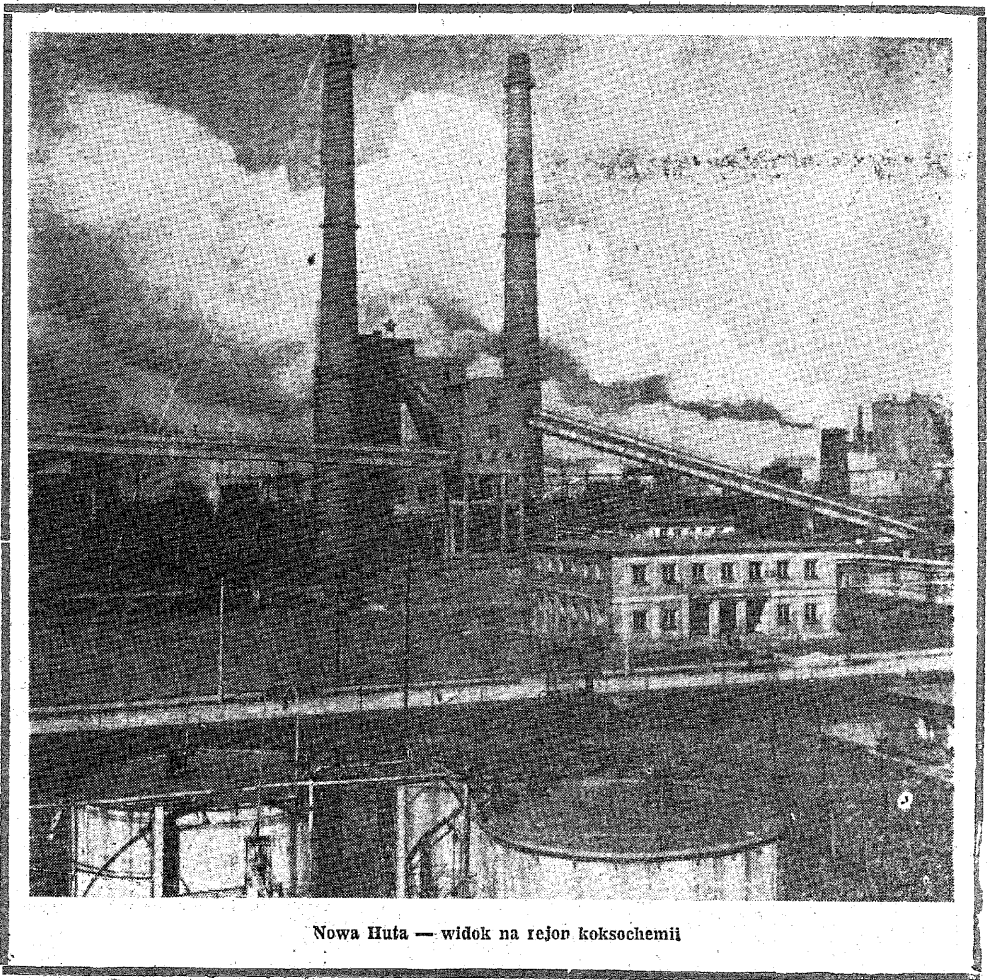
Kielce mają nie od dziś tradycję przemysłu metalowego. Dawna huta „Ludwików”, dziś Kieleckie Zakłady Wyrobów Metalowych, są właściwie jedynym i szacownym zakładem przemysłu metalowego, którego kolebka w Polsce jest Kieleccyzna. Zakłady podobne bardziej do walają się rudery, niż do obiektu przemysłowego. W latach planu 5-letniego powstała fabryka armatur — niestety do dziś niewykończona.

Natomiast trzeba wyraźnie powiedzieć, że Jarosław nie ma ani tradycji w zakresie przemysłu metalowego, ani uzbrojonego terenu, leży natomiast zupełnie decentralnie w południowo — wschodnim krańcu kraju, gdzie nie ma ani źródeł zaopatrzenia dla fabryki wyrobów metalowych, ani rejonów zbytu.

Za lokalizację fabryki drutu i lin w Kielcach przemawiałyby względy nie tylko tradycyjne i natury społeczno-ekonomicznej. Świadczą o tym również namacalne, czyste elementy ekonomiczne.

Fabryka w Jarosławiu powstała ma w głuchym polu, w odległości kilku kilometrów od miasta. Należy przy tym zaznaczyć, że to „głuche pole” — to tereny rolne o glebach dość wysokiej klasy. Wybór tego miejsca uwarunkowany jest jednak bliskością Sanu oraz stacji kolejowej w Muninie.

Teren pod budowę zakładów w Kielcach jest na wskroś terenem przemysłowym. Przyszły obiekt stanąłby w sąsiedztwie budującej się obecnie fabryki armatur. Z samego faktu sąsiedztwa wynika, że jest to teren już w tej chwili całkowicie uzbrojony. Doprowadzona jest ulica o dobrej nawierzchni, wodociąg, kanalizacja, energia elektryczna i gaz. Dla fabryki armatur wybudowano wieżę ciśnieniową o takiej zdolności zasobów wody użytkowej, która wystarczyłaby dla obsłużenia zarówno fabryki armatur, jak i przyszłej fabryki lin i drutów. Nieopodal — na małej rzeczce przepływającej przez Kielce — zbudowano już awaryjny zbiór-



Nowa Huta — widok na rejon koksochemii

NOWE WYDANIE PODRĘCZNIKA EKONOMII POLITYCZNEJ NA WARSZTACIE

SŁAWOMIR OKOŃ

W ZSRR stało się już niemal tradycją (wprawdzie zaledwie kilkuletnią), że ukazanie się podręcznika ekonomii politycznej poprzedza szeroka dyskusja przeprowadzana na łamach prasy ekonomicznej i w czasie spotkań autorów z ekonomistami poważniejszych ośrodków naukowych.

Po wojnie pierwsza taka dyskusja odbyła się w 1951 r. i zakończyła się — jak wiadomo — broszurą Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR”, która przesądziła o wszystkim i kwestie sporne.

XX Zjazd KPZR położył kres kulturowi jednostki i tym samym otworzył nauczanie ekonomiczne szerokie możliwości rozwoju, stwarzając atmosferę sprzyjającą żywej wymianie poglądów.

Jednym z przejawów nowej atmosfery było ostatnio odbyte posiedzenie Rady Naukowej Moskiewskiego Instytutu Akademii Nauk ZSRR, poświęcone trzeciemu wydaniu podręcznika ekonomii politycznej. W posiedzeniu tym brali udział ekonomiści Moskwy i innych ośrodków naukowych. Posiedzenie cechował duch ostrej polemiki i zdrowy krytycyzm nawet w stosunku do poglądów głoszonych przez najwyższe autorytety naukowe.

W imieniu autorów wystąpił członek akademii Ostrowitianow, zapoznając zebranych z projektem zasadniczych zmian, przewidzianych w nowym wydaniu. Następnie rozwinęła się dyskusja.

CO NOWEGO W III WYDANIU PODRĘCZNIKA?

W części ogólnej zwraca uwagę odcienie od zaważonego pojęcia sił wytwórczych, wprowadzonego przez Stalina, i powrót do klasycznego określenia definiującego siły wytwórcze jako środki produkcji (a nie tylko narzędzia pracy) i ludzi umiających się nimi posługiwać.

W nowym wydaniu nie znajduje się sformułowania: „prawo koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych”. Autorzy doszli do wniosku, że nie można mówić o „koniecznej” zgodności i dlatego postanowili wyrazić ten z definicji usunąć.

W części omawiającej kapitalizm autorzy dokonali zmian merytorycz-

nych względnie przesunęli niekiedy akcenty dotyczących jego drugiego stadium. Autorzy wyraźnie odcinają się od dwuznacznych sformułowań Stalina, sugerujących istnienie dwóch podstawowych praw ekonomicznych: dla kapitalizmu i imperializmu; podkreślają, że podstawowe prawo kapitalizmu — prawo wartości dodatkowej — przejawia się w pierwszym stadium w średnim zysku i cenie produkcji, a w imperializmie w zysku monopolowym i cenie monopolowej.

Inaczej potraktowano również średnią stopę zysku w okresie imperializmu. Wychodząc z założenia, że w imperializmie istnieje konkurencja, a więc możliwości przepływu kapitałów, zespół autorów uznał istnienie tendencji do kształtowania się średniej stopy zysku. W wyniku działania monopolu średnia ta uśrednia się jednakże w krańcowych sprężnościach — poprzez stałe i długotrwałe odchylenie zysku od średniej normy a ceny monopolowej od ceny produkcji.

Nowy akcent położony został na problemy kapitalizmu państwowego i specyfiki ogólnego kryzysu kapitalizmu. W pierwszym zagadnieniu podkreśla się fakt wyższej formy uspołecznienia, jaka ma miejsce w monopolu państwowym, co po zwycięstwie rewolucji znacznie ułatwi proces socjalistycznego uspołecznienia; w drugim zaś — za podstawową cechę ogólnego kryzysu nie przyjmuje się tezy Stalina o dwóch rynkach, lecz kładzie się nacisk na stworzenie światowego systemu socjalistycznego.

Odcienie od teorii Stalina daje się zauważyć również w powrocie do leninowskiej tezy, że „kapitalizm jako całość rośnie nieporównanie szybciej niż dotąd”, z jednocześnie podkreśleniem rozwoju sprężności między siłami wytwórczymi i stosunkami produkcyjnymi w okresie imperializmu.

W części poświęconej socjalizmowi najbardziej istotną zmianą jest uznanie towarowego charakteru środków produkcji z podkreśleniem jednakże ich specyfiki.

Ponadto podręcznik wprowadza nowe kategorie w rozdziale dotyczącym prawa podziału i plac. Są to: indywidualna płaca realna i pla-

ca realna w szerokim ujęciu, łącząca z funduszymi państwowymi i socjalno-kulturalnymi, obrazującą realne dochody robotników i urzędników.

Warto zwrócić uwagę na rozwinięcie w nowym wydaniu podręcznika argumentacji dowodzącej istnienia we współczesnym kapitalizmie bezwzględnej zubożenia czyli obniżenia się stopy życiowej proletariatu. Pod pojęciem stopy życiowej autorzy rozumieją całokształt warunków życiowych, a więc: nominalną i realną płacę, intensywność pracy, długość dnia roboczego, kryzysy wojenne, militarystkę, sytuację robotników w krajach kolonialnych i półkolonialnych. Przy takim ujęciu „zagadnienia” możliwe jest obniżenie się stopy życiowej nawet przy wzroście realnych plac, jeśli ten wzrost nie kompensuje zwiększenia intensywności pracy (pomijając nawet inne czynniki).

Drogą kompromisu poszli autorzy przy reaktywaniu pojęć: „praca niezbędna” i „praca dodatkowa”. Ulegli tutaj sugestii jugosłowiańskich ekonomistów, którzy w liście prosili o wyjaśnienie im merytorycznej różnicy między tymi pojęciami a kategoriami wprowadzonymi przez Stalina. Zespół autorów zdecydował się wrócić do kategorii zaczerpniętych z „Kapitału” przy jednoczesnym zachowaniu określeń stalinowskich. Tak więc w nowym podręczniku znajdziemy sformułowania: „praca dla siebie” czyli „praca niezbędna” i „praca dla społeczeństwa” czyli „praca dodatkowa”.

Powaznym novum będzie rozdział podręcznika poświęcony ocenie wkładu klasyków marksizmu-leninizmu, zjazdów Partii ZSRR, Chin i krajów demokracji ludowej oraz przywódców tych partii (w tej liczbie również Stalina) do naukowej teorii socjalizmu. Między innymi znajdzie się w nim obiektywna ocena roli Kautskiego i Hilferdinga w historii ruchu robotniczego i myśli marksistowskiej.

OGÓLNA ATMOSFERA.

Dyskusja, jaka rozwinęła się po wystąpieniu Ostrowitianowa, trwała blisko 3 dni i była niezwykle zajęta.

Z wszystkich niemal wypowiedzi

wynikało, że ten „bieżący remont” podręcznika, jak prace nad nowym wydaniem dowcipnie określił prof. Cogolow z Uniwersytetu Moskiewskiego, nikogo nie zadowolił.

Mimo niejednokrotnych deklaracji referenta, że podręcznik nie jest biblią i nie może być tak traktowany, zespół autorów był poważnie atakowany za przedstawienie najbardziej nawet spornych problemów w formie zakończonych, sugerujących czytelnikowi słuszność przyjętego rozwiązania.

Kilku dyskutantów występowało z propozycją podjęcia równoległych prac nad innymi podręcznikami ekonomii politycznej i ta idea, jak się wydaje, spotkała się z ogólną aprobatą.

Inni proponowali wstrzymanie nowego wydania z uwagi na dużą ilość nierozwiązanych względnie wątpliwych problemów, aby dopiero po przeprowadzeniu szerokiej dyskusji, która pozwoliłaby na uzgodnienie stanowisk i wprowadzenie do nowego wydania nie tylko zasadniczych, ale i bardziej stałych zmian — wypuścić podręcznik w świat.

Dużo uwagi udzielono w wystąpieniach układowi podręcznika, a szczególnie krytycznie potraktowano metodologię przyjętą w rozdziale poświęconemu socjalizmowi.

ZASADNICZY PRZEDMIOT SPORÓW

Spśród wielu problemów podnoszonych w czasie dyskusji, dwa zdecydowanie wybijają się na czoło. Są to: podstawowe prawo ekonomiczne oraz towar i prawo wartości w socjalizmie. Temu ostatniemu zagadnieniu poświęcona była przeprowadzona w maju br. konferencja naukowa, w związku z czym można się było spodziewać, że ten temat nie znajdzie się w centrum uwagi dyskutantów. Stało się jednak inaczej. Prawie każdy mówca w mniejszym czy większym stopniu poruszał to zagadnienie.

Wróćmy jednak do podstawowego prawa ekonomicznego. Wachlarz poglądów wypowiedzianych w dyskusji na ten temat był bardzo szeroki.

Najbardziej zdecydowane stanowisko zajął docent Uniwersytetu Moskiewskiego Chessin. Stwierdził on, że nigdzie u klasyków nie ma

pojęcia podstawowego prawa ekonomicznego i to nie jest bynajmniej przypadkowe. „Klasyki nie zajmowali się takim problemem i nie mogli się nim zająć, bo byli dialektykami” — dowodził z pasją docent Chessin. Nic jego zdaniem nie predestynuje politycznej ekonomii do zajmowania jakiegś nadzwyczajnej pozycji w rzędzie innych nauk, a dotąd jest ona jedną nauką, która formułuje jedno podstawowe prawo. „Nie powinniśmy go więc za podstawowe prawo, lecz jak klasyki badać zasadnicze cechy i prawidłowości... otaczającego świata zjawisk społecznych” — stwierdził na zakończenie docent Chessin.

Inne stanowisko w tej sprawie zajął członek Akademii Nauk Paskow. Traktując sformułowanie podstawowego prawa przez Stalina jako krok naprzód w ekonomii politycznej, jednocześnie skrytykował stalinowską definicję przedstawiającą podstawowe prawo, jako sumę cech danej formacji społeczno-ekonomicznej, co jego zdaniem nie da się pogodzić z filozoficznym pojęciem prawa, które może wyrażać tylko jedną, ale zasadniczą cechę ustroju ekonomicznego.

Wskazał on przy tym, że zespół autorów w swym projekcie podręcznika wchodzi na drogę ekletyzmu usiłując niesłusznie, ale konsekwentnie, definić Stalina łączyć z jedynie słusznym ujęciem podstawowego prawa kapitalizmu, jako prawa wartości dodatkowej.

Jeszcze inną pozycję w omawianym zagadnieniu zajął prof. Mstislawski. Uważa on, że podstawowym prawem ekonomicznym kapitalizmu jest prawo kapitalistycznej akumulacji, jako rozwinięcie prawa wartości dodatkowej, przy czym nazwanie przez Marksa akumulacji prawem ogólnym jest tylko niezbyt ścisłym stwierdzeniem tego faktu. Co do podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu Mstislawski proponuje włączyć do stalinowskiego sformułowania słowa o stałym postępie techniki i nie wydzielać prawa wydajności pracy i socjalistycznej akumulacji. Zgodnie z tą koncepcją ekonomiczne prawo socjalizmu ma być sumą praw ekonomicznych, „sałatką z praw ekonomicznych”, jak to określili oponenci.

Inne pretensje pod adresem autorów dotyczyły nieprecyzyjnych sformułowań czy zmian, które właściwie niczego nie zmieniają. Jeden z dyskutantów zwrócił uwagę, że omawianie form przejawiania się wartości dodatkowej w pierwszym i drugim stadium kapitalizmu budzi sprzeciw, bo „zazwyczaj za omawianiem różnych form przejawiania kryje się brak rozwiązania problemu”.

Drugim zacięciem dyskutowanym problemem było zagadnienie towarowego charakteru środków produkcji i prawa wartości w socjalizmie. Od razu trzeba podkreślić, że wielu dyskutantów wypowiedziało się przeciwko dokonaniu w podręczniku zmiany uznającej towarowy charakter środków produkcji, a co za tym idzie — rozszerzenie sfery działania prawa wartości w sektorze państwowym.

Docent Rusanow przeprowadził porównanie między środkami produkcji i siłą roboczą. Przypomniał on, że dla udowodnienia nietowarowego charakteru siły roboczej podręcznik przytacza słuszny argument: klasa robotnicza nie może sobie samej sprzedawać własnej zdolności do pracy. Jednocześnie podręcznik twierdzi, że środki produkcji są towarem, ponieważ są sprzedawane. Wypływa stąd wniosek, że państwo może jednak sobie sprzedawać swoją własność. Gdzie logika?

— pytał podniesionym głosem mówca.

Wystąpienia na temat prawa wartości miały w wielu wypadkach charakter „likwidatorski”. Również w tym problemie uświadocznili się duże różnice zdań. Najbardziej krańcowe stanowisko zajęli towarzysze Kac i Sobol.

Tow. Kac stwierdził, że omawianie prawa wartości jest jednym wielkim nieporozumieniem. Przypisuje się bowiem działaniu tego prawa skutki, które nie mają z nim nic wspólnego (np. rozrachunek gospodarczy). Realnym przejawem prawa wartości są ceny. Tymczasem praktyka pokazuje, że w dziedzinie cen panuje taki nieład, iż na ich podstawie absolutnie nie można zorientować się w nakładach pracy. Wniosek: należy dokonać wszechstronnych obliczeń nakładów w go dzinach pracy w całej gospodarce narodowej wykorzystując do tego celu elektroniczne maszyny do liczenia, aby na podstawie uzyskanych wyników ukształtować ceny.

Podobne poglądy wyraził prof. Sobol z Centralnego Urzędu Statystycznego. Jego zdaniem w gospodarce socjalistycznej nie działa prawo wartości, które jest tylko reliktem minionego okresu, lecz inne prawa ekonomiczne.

Na zagadnienie cen wpływa 2 prawa ekonomiczne: prawo oszczędzania pracy czyli wydajność pracy i prawo planowego, proporcjonalnego rozwoju. Aby jednak móc uwzględnić wymogi tych praw w praktyce, trzeba znać rzeczywiste układy pracy, których ceny absolutnie nie wyrażają. Jedyna więc droga — ogólnopanstwowy „remont”, który jest całkowicie możliwy nie tylko dlatego, że dysponujemy maszynami elektronicznymi, ale również i dlatego, że najtrudniejsze tutaj przeliczenie pracy złożonej na prostą — dokonywane jest codziennie poprzez taryfikatory plac. Jest to, być może, niedostatecznie ścisłe, ale do tego celu najzupełniej wystarczające.

Z atakiem na idealizowanie prawa wartości w produkcji socjalistycznej wystąpił także doc. Chessin. Nie można mówić o tym prawie poważnie w stosunkach socjalistycznych, ponieważ nie spełnia ono ani jednej ze swych normalnych funkcji; poza nazwą nic z niego zatem nie pozostało.

W gospodarce socjalistycznej prawo wartości zastąpione zostało prawem planowego rozwoju, którego wymogiem jest rachunek i rozdział pracy społecznej — najbardziej racjonalna oszczędność czasu roboczego.

Obok tych zasadniczych problemów domagano się w dyskusji uznania współzawodnictwa jako ekonomicznego prawa socjalizmu oraz usiłowania sformułować podstawową sprężność ustroju socjalistycznego.

Dyskusję podsumował członek Akademii Nauk Ostrowitianow, który broniąc pozycji autorów podręcznika, zapewnił jednak audytorium w imieniu zespołu autorskiego, że uwagi i propozycje wniesione przez dyskutantów zostaną w miarę możliwości uwzględnione przy ostatecznej redakcji podręcznika.

Ogólne wrażenie z dyskusji napawa optymizmem. Nowe spojrzenie na szereg problemów i twierdzenia, które do niedawna uchodziły za nie do podważenia, pasja poszukiwacza i bojowy duch polemiki — oto co „nowe” charakterystyczne nie tylko zresztą dla atmosfery omawianej konferencji, ale dla ogólnej sytuacji w radzieckim świecie ekonomicznym w drugiej połowie 1957 roku.

Ze świata

WZROST HANDLU MIĘDZY WSCHEDEM A ZACHODEM EUROPY

Na przesiewach ostatnich 5 lat handel między Wschodem a Zachodem Europy, jak podaje biuletyn ECE Organizacji Narodów Zjednoczonych, prawie się podwoił, aczkolwiek w rekordowym 1956 roku nie osiągnął poziomu przedwojennego.

Eksport z krajów zachodnich do krajów wschodnich z 2,5% w 1952 roku podniósł się do 5,3% w 1956 roku wobec 3,4 w 1937 roku. Import zaś z Europy wschodniej do krajów zachodnio-europejskich z 2,4% całości zakupów przez te kraje w 1952 roku wzrósł do 3% w 1956 roku wobec 0,9% w 1937 roku.

W roku ubiegłym eksportowano towarów z Zachodu na Wschód za sumę 157 mln funtów (wzrost w stosunku do roku poprzedniego o 40 mln funtów), a importowano — za 115 mln funtów (wzrost o 19,8 mln funtów). Z krajów zachodnio-europejskich w handel ze Wschodem Europy pierwsze miejsce zajmuje Anglia, która w 1956 roku eksportowała do Związku Radzieckiego towarów za 55,2 mln funtów, a importowała — za 26,3 mln funtów, w I kwartale tego roku Anglia eksportowała — za 11 mln funtów, a importowała — za 8,6 mln funtów.

Biuletyn stwierdza, że utworzenie rynku wspólnego i ewentualnie strefy wolnego handlu w Europie wpłynie hamująco na przyszły rozwój stosunków handlowych między Wschodem a Zachodem. (M)

XII SESJA MIĘDZYNARODOWEGO FUNDUSZU MONETARNEGO ORAZ BANKU ODBUDOWY I ROZWOJU

W końcu września odbyła się w Waszyngtonie XII doroczna sesja gubernatorów Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju oraz Międzynarodowego Funduszu Monetarne przy udziale przedstawicieli 63 krajów członkowskich. Z krajów obozu socjalistycznego była obecna jedynie Jugosławia w charakterze obserwatora.

Według sprawozdania złożonego na sesji zasoby Funduszu Monetarnego dochodzą do 9 mld dolarów. Na dzień 30 kwietnia ogólna suma środków pieniężnych w złocie, dolarach i innych walutach wymienialnych wynosiła 2,73 mld dol., suma zaś udzielonych pożyczek od czasu utworzenia Funduszu do dnia 30 kwietnia 1957 roku osiągnęła 2,80 mld dol., z czego blisko połowa (1,44 mld dol.) przypada na rok sprawczy.

Otwierając sesję gubernatorów prez. Eisenhower wyraził zaniepokojenie z powodu tendencji inflacyjnych, uwalniających się w krajach kapitalistycznych i zagrażających normalnemu rozwojowi gospodarki narodowej. Niebronienie własnej waluty prowadzi do ekonomicznej depresji, mówił prezydent, i w związku z tym poddał on żywej krytyce zjawisko wzrostu płac szybszego od wzrostu produkcji. Na zakończenie zaś podkreślił, że rozwój gospodarczy żadnego narodu nie może być wynikiem importu, ale tylko rezultatem pracy samego narodu.

Delegat Filipin M. Cuaderno mówił o trudnościach wynikających z polityki krajów przemysłowych, utrzymujących ceny surowców na poziomie możliwie niskim i podnoszących ceny na towary przemysłowe, w szczególności na sprzęt maszynowy. W końcu swojego przemówienia Cuaderno ostro krytykował projekt europejskiego wspólnego rynku, którego utworzenie pogorszy sytuację krajów zubożonych gospodarczo.

Delegat Meksyku Gomez żywo zastanawiał politykę Funduszu Monetarne i

Banku Międzynarodowego w stosunku do Ameryki Łacińskiej, wyrażając, że kredyty dla krajów łacińsko-amerykańskich z każdym rokiem się zmniejszają. Pozytywnie Ameryki Łacińskiej w tym roku wyniosły ogółem 50 mln dol., czyli o 33% mniej niż w roku poprzednim.

Minister Finansów USA Anderson mówił o tendencjach inflacyjnych w świecie, które niebezpiecznie dla zrównowagi, iż kraje zafascynowane gospodarką nie mogą oczekiwać poważniejszej pomocy od Banku Międzynarodowego ani Funduszu Monetarne jako również od rządu USA. Kraje potrzebujące środków na realizację swoich programów rozwoju gospodarczego powinny czynić więcej zabiegów o pozyskanie kapitałów prywatnych, twierdził Anderson.

Pomimo interesujących poszczególnych wypowiedzi przebieg 4-dniowych obrad XII sesji nie przyniósł żadnych niespodzianek ani rewelacji.

Przed otwarciem sesji leżono się z możliwością dewaluacji funta angielskiego i rewaloryzacji marki niemieckiej, ale z chwilą kiedy w drugim dniu obrad przedstawiciele Anglii i NRF oświadczyli, iż nie może być mowy o zmianie kursu ich walut, stało się jasne, że obecna sesja nie wyjdzie poza normalne ramy dorocznych zebrań.

Minister Finansów Anglii Thorncroft zapowiedział bowiem, że jeżeli funt zostanie utrzymany na poziomie 2,46 dol. za funt, i że Anglia, wbrew co funt jest przygotowana do zrobienia użytku z posiadanych rezerw. Przede wszystkim, mówił Thorncroft, nasze rezerwy złota i dolarów wynoszą około 2 mld dol., następnie mamy przyznany kredyt w Funduszu Monetarne na sumę 750 mln dol. oraz otwarty kredyt w Banku Eksportowo-importowym w wysokości 500 mln dol. Uchwalono już stały przygotowanie do uruchomienia wymienionych kredytów w najbliższych tygodniach, zakończył Thorncroft.

Delegat NRF Reinhold oświadczył, iż kurs marki nie będzie zmieniony. Wyслушалиśmy, mówili dalej Reinhold, z wielkim zainteresowaniem deklaracji ministra finansów Anglii. I my podobnie jak on jesteśmy zdania, że sprawa paritetu walut dotychczas naszych dwóch krajów jest definitywnie uregulowana.

Toteż dyrektor Funduszu Monetarnego Jacobson wyraził opinie, że inflacja nie będzie długo dominowała nad międzynarodową sytuacją gospodarczą.

Nadziejom krajów produkujących złoto, jak Unia Północno-Amerykańska, zwyżki cen na złoto położył kres oświadczenie wiceministra finansów USA Burgessa.

Jak wiadomo, od stycznia 1954 roku, kiedy Roosevelt ustalił paritet 35 dol. za uncję złota, dolar stracił więcej niż 50% swojej siły nabywczej i w związku z tym w kołach finansowych różnych krajów poruszano niejednokrotnie sprawę podniesienia ceny złota.

Jesteśmy zdecydowani, mówił Burgess, bronić na rynku międzynarodowym naszego obecnego standardu złota. Dolar tradycyjnie był oparty o złoto i nasza polityka polega na nieszczytnym utrzymaniu paritetu 35 dol. za uncję złota.

Głównym bodaj wynikiem XII sesji gubernatorów Międzynarodowego Funduszu Monetarne było, jak pisze korespondent „New York Times”, starcie między udzielającymi a otrzymującymi pożyczki. Niektóre kraje słabo rozwinięte gospodarczo dążyły do zrozumienia, że one potrzebują pomocy, a nie pouczeń.

Na zakończenie prezes Banku Międzynarodowego Black tak określił zadania tego Banku:

1. Bank będzie udzielał pożyczek w zależności od zdolności kredytowej krajów dłużniczych oraz wysiłków danego kraju w dziedzinie mobilizacji własnych środków na cele rozwoju gospodarczego oraz

utrzymania równowagi ekonomicznej i finansowej.

2. Bank będzie uzgadniał swoją politykę pożyczkową z określonymi projektami i zdrowo pomyślanymi programami gospodarczymi.

3. Bank będzie traktował każdy kraj członkowski i każde żądanie pożyczki stosownie do ich wartości.

Obrazy zamknięte uchwala o wyznaczeniu miejsca następnej XIII sesji w Delhi w Indiach. (M)

ROZBUDOWA PRZEMYSŁU HUTNICZEGO W KRAJACH KAPITALISTYCZNYCH

W ostatnich czasach niemal we wszystkich krajach kapitalistycznych daje się zauważyć proces intensywnego rozbudowy przemysłu hutniczego w drodze zarówno rozszerzania zakładów istniejących, jak i budowy nowych hut.

W USA w 1956 roku inwestycje w przemysły hutniczy wyniosły 1,25 mld dol. Wobec 883 mld dol. w 1955 roku, a w 1957 roku ogólna suma inwestycji ma wynieść 1,500 do 1,600 mld dol. W ciągu trzech lat — od stycznia 1956 roku do 31 grudnia 1958 roku — zdolność produkcyjna hut amerykańskich zwiększy się o 13,5 mln ton. Tymczasem w ciągu poprzednich 3 lat zdolność produkcyjna amerykańskiego przemysłu hutniczego wzrosła tylko o 3,24 mln ton.

Przeprowadzany obecnie program rozbudowy przemysłu hutniczego polega głównie na modernizacji i rozszerzaniu istniejących zakładów, przy czym przewiduje się budowę głównie konwertorów Thomasa oraz pieców elektrycznych, a tylko niewielu żarowniowych i wielkich pieców.

W związku z rozbudową hutnictwa wzrosło w USA ogromnie zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju urządzenia i sprzęt do hut. Przedsiębiorstwa wyrabiające sprzęt hutniczy są zaważone zamówieniami, a terminy dostaw stały się coraz dłuższe i dochodzą już do 15 miesięcy.

W Kanadzie także realizuje się program poważnego zwiększenia zdolności produkcyjnej przemysłu hutniczego. Niemal wszystkie kanadyjskie przedsiębiorstwa rozbudowują swoje zakłady, np. firma „Steel Company of Canada” przeznaczona na ten cel 100 mln dol., kompania „Dominion Foundries and Steel Limited” w listopadzie 1956 roku uruchomiła nowy wielki piec o wydajności 2 tys. ton surowców dziennie, firma „Alcona Steel Corporation” postanowiła wybudować nowy zakład hutniczy o wydajności 1,6 mln ton stali rocznie itd.

W Anglii opracowano już trzeci program rozbudowy przemysłu hutniczego w latach 1958—1962 kosztujący 575 mln funtów, przy czym produkcja w 1962 roku ma osiągnąć przynajmniej 28 mln ton.

Drugi program, obliczony początkowo na lata 1953—1958 i przewidujący wytop stali w ilości 20,5 mln ton w 1958 roku, został przekreślony już w roku ubiegłym. W Brytyjskiej Federacji przemysłu stalowego sadza, że trzeci program zostanie wykonany na długo przed ustalonym terminem.

Jednocześnie z rozszerzaniem istniejących zakładów projektuje się budowę kilku nowych hut, a w szczególności wielkiej huty w Szkocji kosztów 160 mln funtów.

W Niemieckiej Republice Federalnej zaplanowane inwestycje miały umożliwić doprowadzenie wytopu stali do 32 mln ton w 1960 roku, podczas gdy w 1956 roku produkcja stali wyniosła 25,5 mln ton. Jedno tylko przedsiębiorstwo „August Tessen-Pütte” do połowy 1958 roku ma zwiększyć swoją zdolność produkcyjną o 1,1 mln ton.

W Szwecji opracowano program zwiększenia zdolności produkcyjnej hutnictwa o 50% w ciągu 5 lat.

W Japonii opracowano nowy 5-letni program zwiększenia o 20 proc. zdolności produkcyjnej przemysłu hutniczego kraju. Wykonanie programu zostało rozpoczęte w 1956 roku.

W krajach Ameryki Łacińskiej przewiduje się wzrost zdolności produkcyjnej hutnictwa z 3,7 mln ton w 1956 roku do 6,7 mln ton w 1960 roku; przy czym zwiększenie produkcji ma nastąpić głównie w Argentynie, Brazylii, Meksyku, Wenezueli i Chile.

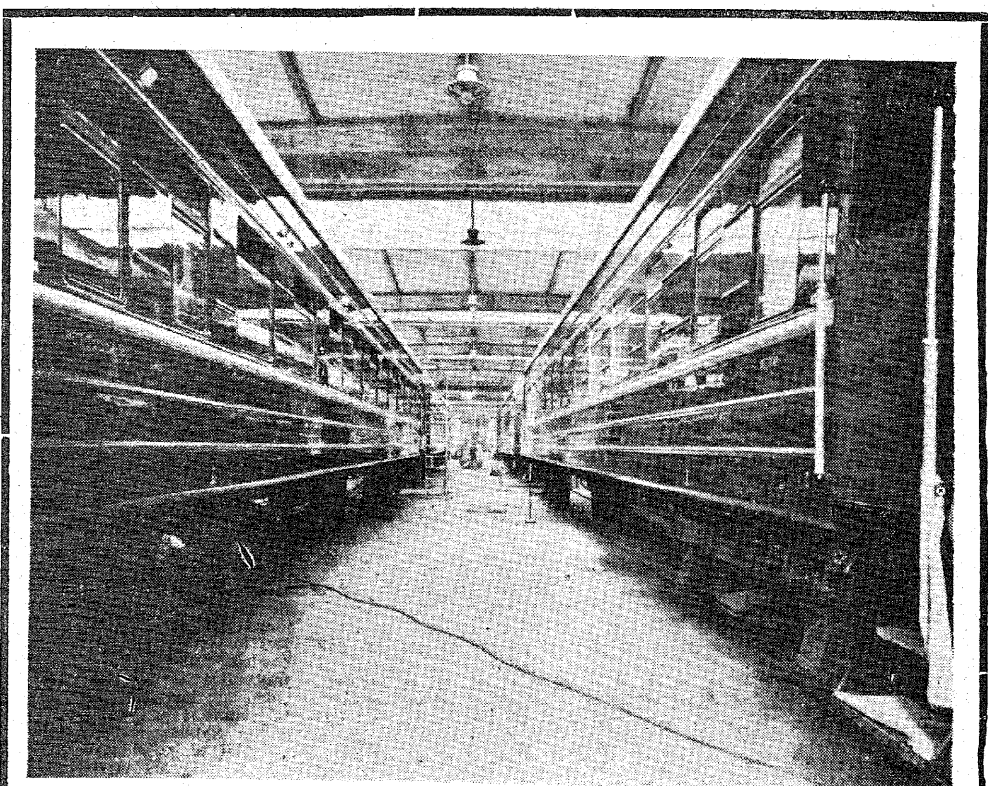
W Indiach z chwilą zakończenia budowy trzech wielkich hut przy pomocy radzieckiej, niemieckiej i angielskiej produkcja stali w latach 1961—62 ma osiągnąć poziom 6 mln ton rocznie.

Podobnie w szeregu innych krajów, a przede wszystkim we Francji, Włoszech i Belgii, poszczególne przedsiębiorstwa hutnicze dokonują modernizacji swoich zakładów i budowy nowych pieców hutniczych. (M)

ROZWÓJ

SPÓŁDZIELNI PRZEMYSŁOWYCH W ALBANI

Na dzień 1 października liczba spółdzielni przemysłowych w Albanii wynosiła 1548. Objęły one 52 proc. ziemi ornej kraju, grupując w swoich szeregach 42 proc. gospodarstw chłopskich. (M)



Zakłady „H. Cegielski Poznań” Gotowe wagony pulmanowskie na eksport.

Niewiele materiałów analitycznych opublikowano dotąd w prasie z praktyki zakładów eksperymentalnych. Te natomiast, które się ukazały, opracowane były przeważnie przez autorów nie zatrudnionych bezpośrednio w przedsiębiorstwie.

Materiały przez nas publikowane opracowane zostały przez ludzi, tkwiących bezpośrednio w produkcji, codziennie stykających się z problemami, zmuszonych do ich rozwiązywania.

Problematyka naszego eksperymentu obejmuje następujące zagadnienia:

- I. Zagadnienie finansowe: nowy system finansowania — oprowadzanie środków trwałych w postaci tenuty dzierżawnej, pozostawienie w dyspozycji przedsiębiorstwa odpisów amortyzacyjnych środków trwałych, połączenie r-ku eksploatacyjnego i inwestycyjnego na jednym koncie w NBP — wyłączenie dysponowania r-kiem bankowym w ustalaniu kolejności spłat przez przedsiębiorstwo (sposób wyceny kredytu na zasadzie oddzielnej umowy).
- II. Zagadnienie płacowe: odmienny system płacy i pracy.
- III. Odmienny podział zysku i rozliczenie z budżetem centralnym (po 50% zysku dla państwa i przedsiębiorstwa) i odmienna zasada podziału funduszu zakładowego.

Praktyka codzienna pracy w zakładzie eksperymentującym udoświadniła nam, że powiązanie zagadnień politycznych i ekonomicznych — organizacyjnych. Każda próba rozwiązywania tych problemów w oderwaniu od ich aspektu politycznego przynosiła klęskę.

Drugim niestwierdzeniem ciekawym jest, że sytuacja kierownictwa przedsiębiorstwa w wyniku powstania rady robotniczej. Z jednej strony ujawniła się nacisk niepowstała dotychczas, żądająca rozwiązania problemów uposażeń, zmiany systemu pracy (z normowego na dniówkowy) itd., zaś z drugiej strony niemierny model Centralnego Zarządu z naciskiem na przepisy. Ścisnięcie z dwu stron kierownictwo zostało do podjęcia samodzielnego i operatywnie decyzyjnego, których w okresie minionym nie podejmowało; szukała pomocy u rady robotniczej, która teoretycznie była stroną przeciwną przy rozwiązywaniu problemów; szukania pomocy w organizacji partyjnej do której z kolei zwróciła się również i rada robotnicza; szukania pomocy we współpracy z związkami zawodowymi, ku któremu ciążyła rada zakładowa.

Kilkumiesięczne próby szukania sojuszników przy rozwiązywaniu problemów (przy czym dość często partnerzy się zmieniali) doprowadziły do tego, że przekonały kierownictwo i organizację polityczno-społeczną, że jedynie szczerą i uczciwą współpracą wszystkich komórek może dać najlepsze efekty.

Następnie miesiąc praktyki całkowicie te prostą zasadę potwierdziły. Ponieważ ogólna charakterystyka jest niezbyt przekonująca, przejdziemy do konkretnych.

Nie ma potrzeby omawiania całości założeń eksperymentu, który oparty jest na ogólnych wytycznych. Wybierzemy natomiast te zagadnienia, które jako nietypowe ujawniły się w trakcie realizacji eksperymentu i dlatego zasługują na szczególne omówienie.

Najciekawszym zjawiskiem są u nas wydzielone komisje ekonomiczno-społeczne — ramię Rady Robotniczej w codziennej pracy na wydziałach produkcyjnych. W skład komisji wchodzi delegaci Rady Robotniczej, Rady Zakładowej, Organizacji Partyjnej i młodzieży.

Rządzą oni całokształtem spraw ekonomicznych, organizacyjnych i politycznych. Oczywiście, nie naruszając zasad, że operatywnie z ramienia kierownictwa produkcja kieruje kierownik (majster). Komisje wnioskują w sprawie uposażeń, nagród, przegrupowań, nadzorują sprawę dyscypliny pracy (z karami włącznie), decydują o odpowiedzialności za jakość produkcji, czy niską wydajność pracy. Współpraca z kierownikami wydziału jest bardzo ścisła.

Komisje stanowią typowy przykład przejścia władzy przez robotników w ich własny zakład. Tu powstaje praktyczna możliwość uczenia się, jak należy rządzić. Tu powstają po raz pierwszy konieczność udoświecenia robotników materiałowo-analityczno-statystycznych z działalności przedsiębiorstwa przez administrację. (A dotąd były one raczej „tabu”). Robotnik poznaje swoje przedsiębiorstwo od strony cyfr — powstaje konieczność uczenia się przez niego ekonomiki! Nie tylko wąska grupa członków rady robotniczej, lecz szeroki krąg robotników na wszystkich wydziałach produkcyjnych został wciągnięty w orbitę kierowania zakładem!

Drugim ciekawym zagadnieniem jest próba rozwiązania problemu płac robotników w produkcji bezpośredniej. System normowy w naszym przemyśle wykazał bardzo wiele wad. Krywdził wysokowalfikowanych fachowców, dających produkcję wysokiej jakości w stosunku do innych, dających gorszą, lecz ilościowo większą, co obniżyło poważnie poziom drukarstwa.

Stwarzała możliwość „wawiania” raportów pracy — a więc niestusznych zarobków, bez pokrycia w produkcji.

Postanowiliśmy spróbować systemu dniówkowo-premiewego. Odbiło to nie bez walki, ponieważ część załogi żądała płacy zryczałtowanej. Wiele wysiłku wymagało wytłumaczenia załozd przez Radę Robotniczą

czą i kierownictwo, że tylko od wydajności pracy tj. przy pełnym wykonaniu planów produkcyjnych istnieje możliwość wypłacenia pełnej premii. W razie zaś obniżenia wydajności i niewykonania planu pieniędzy na premie być nie może. Nowy system płac wymagał od administracji opracowania nowych metod analizy wydajności pracy na poszczególnych wydziałach produkcyjnych, umożliwił jednak poważne

EKSPERYMENTY

PO ROKU W WOJSKOWYCH ZAKŁADACH GRAFICZNYCH

A POLINARY BRODECKI

zmniejszenie administracji (likwidacja działu norm, zmniejszenie działu statystyki).

Ścisłe z tym wiąże się problem normowania placu personelu techniczno-inżynierskiego. Problem ten był poddany szczegółowej analizie w naszej prasie. Błędem było to, że majstrowie lub wyżej postawieni kierownicy z nadzoru byli niejednokrotnie niżej uposażeni od podległych sobie robotników. Uniemożliwiało to często stawianie na te stanowiska najlepszych fachowców, obniżało autorytet stanowiska majstra — efekty są nam dobrze znane.

Postanowiliśmy rozwiązać ten problem w następujący sposób:

my do produkcji bezpośredniej. Punkt ten jest niesłychanie istotny — posiada on podwójny aspekt: 1) nie przyczynić państwu trudności na rynku pracy przez powiększenie stanu bezrobotnych, 2) zwiększyć zdolność produkcyjną zakładu (zwiększenie masy towarowej).

Do produkcji kierowaliśmy z reguły tych pracowników, którzy kiedyś byli „awansowani” z fachowców na pracowników umysłowych, np. kontystów czy statystyków itp. W pewnych wypadkach posłaliśmy na naukę zawodu.

Uważamy, że problem ten próbujemy rozwiązać zgodnie z nowym

modelem gospodarczym państwa, biorąc pod uwagę całokształt zjawisk występujących w ekonomice przemysłu w obecnej sytuacji.

Z kolei warto omówić zagadnienie samodyscypliny w podwyższaniu planów produkcyjnych (operatywnych) przez przedsiębiorstwo, bez ingerencji władz nadzórnych (Centralny Zarząd, Banki).

W bieżącym roku nasz zakład dwukrotnie (na II i IV kwartał)

kraczania planu, rzutuje to bowiem na premie personelu techniczno-inżynierskiego a więc i koszty przedsiębiorstwa. Wtedy właśnie, gdy wykonanie planu jest zbyt wysokie, wkracza Rada Robotnicza żądając bezwzględnie jego podwyższenia. A na to nie ma argumentów. Rada Robotnicza dobrze poznała tajniki wykonania planu; członkowie Rady tkwią na codzień w produkcji.

Równocześnie jednak Rada pil-

go eksperymentu wniosła i na tym odcinku nowe fakty.

Następnym zagadnieniem, które zostało u nas rozstrzygnięte, był problem: jak premiiować personel inż.-techn. od produkcji globalnej czy towarowej. Praktyka zdecydowanie dowiodła (w naszym przemyśle), że premiiować należy tylko od produkcji towarowej. Tylko wtedy, gdy nadzór techniczny jest premiiowany od tego, ile realnej produkcji w postaci masy towarowej opuścił magazyn produkcji gotowej można mówić o rytmiczności produkcji, niegromadzeniu ponadlimitowych półfabrykatów; organizacja cyklu produkcyjnego jest wtedy najlepiej zagwarantowana.

Na specjalne podkreślenie zasługuje działalność Komitetu Partyjnego w realizacji eksperymentu w naszych zakładach.

Od pierwszej chwili powstania Rady Robotniczej Komitet Partyjny pomaga jej w pracy. Unikając bezpośredniej ingerencji w działalność Rady umiał wytworzyć klimat tego rodzaju, że Rada Robotnicza w trudnych sytuacjach sama zwracała się o pomoc do organizacji partyjnej.

W okresie pewnego impasu w działalności Rady Robotniczej (okres urlopów) Komitet Partyjny potrafił swą inicjatywą podwierać ją i pobudzić do wzmożonej działalności, analizując błędy jakie powstały w pracy.

Przykładem umiejętnego podejścia do zagadnienia poprawy sytuacji materialnej załogi była inicjatywa ze strony organizacji partyjnej wskazująca na możliwość zwiększenia produkcji eksportowej, przynoszącej dodatkowe korzyści załozd w postaci premii eksportowej.

Efektom naszej pracy w warunkach eksperymentalnych było wykonanie wskaźników techniczno-ekonomicznych planu w sposób, który przeszedł wszelkie oczekiwania. Zysk przedsiębiorstwa wzrósł 4-krotnie w stosunku do roku ubiegłego. Mamy pełne zabezpieczenie 13-ej pensji dla załogi, fundusz nagród, oraz wyposałowaliśmy poważny fundusz na budownictwo mieszkaniowe. Znacznie poprawiła się również jakość naszej produkcji.

KILOŃSKI PROFESOR O GOSPODARCE POLSKIEJ

STEFAN FRENKEL

Dowodem coraz większego zainteresowania, jakie Polska zaczyna budzić w sferach gospodarczych krajów kapitalistycznych, jest ilość ukazujących się w zagranicznej prasie i czasopiśmiennictwie publikacji o naszym kraju. Od najpospolitszych brukowców, które bardzo często podają zmyśnione i oszczerzające wiadomości o stanie naszej gospodarki, aż do poważnych czasopism ekonomicznych usiłujących w sposób obiektywny oświetlać naszą sytuację polityczno-gospodarczą — wszędzie znaleźć można artykuły o Polsce.

Jednakże niektóre z tych rzekomo obiektywnych przeglądów grzeszą brakiem właśnie obiektywizmu, wypacając istotny stan rzeczy. Mimo że szereg przytaczanych liczb i faktów w zasadzie odpowiada prawdzie, towarzysząc im komentarz niejednokrotnie stanowi prawdziwy żart zaprzeczenia. Autorzy dokonują tegoż trudu, gdyż postępują się często metodą specyficzną — jakże znaną nam z tzw. minionego okresu — rodzaju kłamstwem, jakim jest przemilczenie tych danych, które ich teozem nie odpowiadają. Należy przypomnieć, że taka publicystyka zmierzająca do określonego celu, nie można bowiem wszystkich tych niedomówień i wyraźnej tendencji do przedstawiania własnego punktu widzenia klasą wyłącznie na karbie niezachowalności sprawy i niezrozumienia szeregu skomplikowanych problemów występujących w naszej ekonomice.

Przykładem takiego pozornie obiektywnego artykułu służyć może opracowanie prof. dr Hermanna Grossa z Kiel, opublikowane w poważnym czasopiśmie ekonomicznym (NRF), wydawanym przez hamburski archiwum gospodarki światowej (Hamburgisches Welt-Wirtschaftsarchiv) przy współpracy instytutu gospodarki światowej przy uniwersytecie w Kilonii (Institut für Weltwirtschaft an der Universität Kiel).

W artykule tym autor próbuje pokazać, naszą sytuację gospodarczą na tle znanych już na całym świecie przemian państwowych, przy czym szczególnie dużo uwagi poświęca na sprawom handlu zagranicznego. Charakterystyczne jest, że autor dla udowodnienia swych tez powołuje się na wybrane (przez siebie) fragmenty państwotwórczego przemówienia I sekretarza KC PZPR, Władysława Gomułki.

Pierwszej części artykułu, omawiającej gospodarkę Polski w świetle dla nas już historycznym (okres planu 6-letniego i lat plan ten poprzedzających), w zasadzie nie właściwie nie można byłoby zarzucić. Wszystkie niemal podstawowe dane statystyczne odpowiada publikowanym w Polsce liczbom i wskaźnikom. Prawdziwy jest wskaźnik wzrostu produkcji przemysłowej w stosunku do okresu przedwojennego. Odpowiada prawdzie struktura własnościowa na wsi, istniejąca u nas przed Październikiem. Nie są nieprawdziwe dane o wielkości produk-

dukcji rolniczej na I ha w poszczególnych sektorach gospodarki rolnej. Prawdziwie przedstawiona jest nasza sytuacja w dziedzinie górnictwa węglowego (autor stwierdza m. in. spadającą wydajność pracy i brak siły roboczej, powodujący konieczność zatrudniania więźniów i wojska). Prawdziwe są fakty pokazujące importu zboża. Wprawdzie — wskazując wartość importu zboża w 1955 roku, stanowiącą 8,1% całości importu — autor stwierdza, że odpowiada ona wartości przywozu maszyn i urządzeń, ale nieco dalej — w tabeli ilustrującej strukturę naszego handlu zagranicznego — błędnej tej informacji właściwie zaprzecza. A więc jak gdyby wszystko w porządku.

Przeciwko czemu należy jednak kategorycznie zaprotestować? Przeciwno zatrzymaniu się autora — przy omawianiu stanu naszej gospodarki — na okresie planu 6-letniego i pominięciu wszystkiego tego, co na przestrzeni lat 1956 — 1957 u nas nastąpiło. A przecież nikt nie może zaprzeczyć, że właśnie ten okres znamionował się burzliwymi przemianami w gospodarce Polski. Przemilenie więc tych przemian oraz ich dalszego kierunku (zwłaszcza jeśli chodzi o stopniowe przekształcanie naszego modelu gospodarczego) musi doprowadzić do zupełnego wypaczenia obrazu. Gdyby bowiem autor w analizie swej wziął pod uwagę wyniki realizowanej w ostatnim okresie polityki gospodarczej, to musiałby stwierdzić, że w dziedzinie rolnictwa nastąpiła poważna poprawa, że radykalnie zmieniła się struktura gospodarki na wsi, że w górnictwie do minimum doprowadzona została liczba pracowników specjalnych, że w wielu gałęziach przemysłu podniósł się wydajność i nastąpiły przekroczenia planów produkcyjnych, że skutecznie prowadzona jest walka o jakość produkcji itd. itd. Pisząc te słowa nie mam zamiaru umniejszać wad i braków polskiej gospodarki, których istnienie wielokrotnie poddawane było na łamach polskiej prasy druzgoczącej krytyce. Nie wolno jednak — jak to czyni autor — ograniczać się, zwłaszcza w tego typu monografiach, do jednostronnego oświetlania sytuacji — bez narażenia się na zarzut tendencyjności i braku obiektywizmu.

Cel takiego ujęcia tematu (nie przypuszczam, aby było to przypadkowe) staje się wyraźny po przeczytaniu takiego np. zdania: „Polska nie była w stanie wykorzystać możliwości wysoko rozwiniętych zajętych terenów Niemiec wschodnich, które wskutek wysiedlenia i ucieczki ludności niemieckiej stały się w znacznej części bezudne. Odgrywał tu przy tym decydującą rolę nie tylko brak odpowiednio uzdolnionych osiedleńców, lecz — jak to miało miejsce we wszystkich krajach wschodnich, które stały się komunistycznymi — również ogólne zaniedbanie rolnictwa i uposiedzenie jego zdolności produkcyjnej przez komunistyczną politykę agrarną”. Jaką w tym sformułowaniu wyczuwa się nutkę żalu za utratą nymi na rzecz Polski terenami? Czyżby ten żal w ustach profesora zachodniemieckiego spowodowany był chęcią przypodobania się

coraz wyżej podnoszącym głowę szermierzom rewizji granicy na Odrze i Nysie.

W drugiej części artykułu, poświęconej zagadnieniom polskiego handlu zagranicznego, autor potrafił jakoś znaleźć dane statystyczne częściowo obejmujące również rok 1956. Ale przytacza tylko takie, które mu są wygodne. Tak np. wspomina o ogromnym, bo sięgającym w 1955 roku blisko 50%, udziale węgla i koksu w eksporcie, nie podaje jednak, że eksport ten w roku ubiegłym poważnie spadł i w dalszym ciągu wykazuje tendencję zniżkową. Podkreśla jedynie, że nastąpił spadek eksportu węgla do Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, natomiast zwiększył się eksport tego surowca do krajów zachodnich.

Stwierdzenie to podane zostało nie bez głębszej myśli. Jak bowiem uzasadnia autor te rzekomo prawdziwe fakty? Wyjaśnia po prostu, że Polska uzyskiwała w krajach kapitalistycznych znacznie wyższą cenę za węgiel niż w krajach obozu socjalizmu. Podaje nawet konkretny. Dla krajów zachodnich Europy ponad 20 dolarów za 1 tonę w 1955 roku, a dla krajów „bloku wschodniego” 14 — 15 dolarów (autor wprawdzie przyznaje, że nie dotyczy to ZSRR, dla którego nie dysponuje danymi co do ceny polskiego węgla, ale stwierdza, że ceny te były wyjątkowo niskie). Dlatego, zdaniem autora, Polska forsuje eksport węgla na Zachód, mimo istniejących trudności zaopatrzeniowych w kraju. Charakterystyczne jest przy tym, że wspomina, przy okazji omawiania zagadnienia kredytów dla Polski, o skróceniu — zgodnie ze znanym układem polsko-radzieckim — sumy zadłużenia Polski wobec Związku Radzieckiego, ani słowem nie wyjaśnia, jaka była tego anulowania dług przyczyna. A nikt przecież u nas nie czynił z tego tajemnicy, że przyczyną anulowania polskiego zadłużenia tkwiła właśnie w korekcie cen, po jakich przez wiele powojennych lat dostarczałyśmy węgla do Związku Radzieckiego.

Ile jest prawdy w tego rodzaju oświetleniu naszych stosunków handlowych z Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, wiedzą wszyscy, którym znane są wysokie ceny osiągnięte w 1956 roku przez Polskę za węgiel dostarczany np. do Czechosłowacji czy NRD. Ceny na pewno wyższe niż płacone np. przez Francję (autor przytacza tutaj cenę 24,50 dolarów za tonę). Dzisiaj sprawa cen uzyskiwanych za węgiel przedstawia się wobec zmiany koniunktury — zgola odmiennie. Ale autor publikował swą monografię w czerwcu.

Wiele było błędów w naszej gospodarce, również w dziedzinie handlu zagranicznego i stosunków ekonomicznych z ZSRR. Wiele z tego zostało już jednak naprawione i dużo spraw jest w toku rozwiązywania. Zawdzięczać to możemy nowej polityce gospodarczej prowadzonej przez kierownictwo partii i rządu po Październiku, która przede wszystkim przyniosła wzmocnienie naszej suwerenności i autorytetu na całym świecie.

Wprawdzie nie wszystkie przemiany następują tak szybko jakby sobie tego życzył naród polski i nie wszystkie odcinki życia gospodarczego zostały już uzdrowione, ale jest to przecież sprawa wewnętrzna naszego kraju, z którą przecież czy później „damy sobie sami radę. Jak więc cel przyświecał autorowi artykułu, gdy analizował naszą gospodarkę w okresie przedpaździernikowym, pomijając milczeniem obecną aktualną sytuację w tej dziedzinie? Nie trzeba być bardzo przenikliwym, aby ten cel zrozumieć.

Ciekawe też są wywody autora w sprawie zmiany struktury geograficznej naszego handlu zagranicznego. Stwierdza, mianowicie systematyczne od 1955 roku zwiększanie się udziału świata zachodniego w polskim handlu zagranicznym kosztem udziału krajów obozu socjalizmu autor pisze dosłownie: „Jednakże przy takiej bardziej z politycznego niż ekonomicznego punktu widzenia forsowanej integracji (słowne) rzekomo dawniej przez Związek Radziecki, jak wynika z poprzedzających to zdanie wywodu autora — przyp. S. F.) już po kilku latach okazało się, że Związek Radziecki nie jest w stanie postawić do dyspozycji uczestniczących w autonomicznym „światowym rynku demokratycznym” krajów wschodnich do stworzenia tego rynku potrzebnych środków materialnych i finansowych. W ten sposób pod naciskiem istniejących stosunków — w szczególności wzrastających obowiązków Związku Radzieckiego w zakresie dostaw do Chin Ludowych i innych rozwijających się krajów — zwyciężył w Związku Radzieckim realistyczny pogląd na zasady narodowego i międzynarodowego podziału pracy i wzajemnej współpracy. Rozpoczął się więc etap rozluźnienia wzajemnych stosunków gospodarczych między krajami bloku wschodniego przy równoczesnej intensyfikacji ich wymiany towarowej ze światem zachodnim”. Nieduznaczne zamiary autora rzucać cienia na stosunki gospodarcze między krajami obozu socjalizmu nasze rozumie bowiem doskonale polską rację stanu, z której nie tylko ze względów ideologicznych wynika konieczność ścisłej współpracy między Polską a Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej.

Również w ostatniej części artykułu, poruszającej szczególnie interesujący autora problem stosunków gospodarczych polsko-niemieckich, autor formułuje pod adresem naszego kraju poważny zarzut. Tak np. stwierdza autor, że ujemny bilans handlowy i płatniczy Polski spowodował naszą niewypłacalność. „Okazało się, pisze autor — że Polska nie jest w stanie spłacenia kredytów udzielonych jej na cele inwestycyjne, mimo że termin spłaty już nadszedł. Jest to skutek polityki, która nie potrafiła z kredytów inwestycyjnych tak dalece rozszerzyć produkcji, aby spłata mogła nastąpić z nadwyżek produkcyjnych”.

W rzeczywistości zaś sprawa ta wygląda zupełnie inaczej. Prawdą jest, że wobec NRF mamy niespłacone zobowiązania z tytułu kredytów

wanych dostaw. Źródłem tego jest jednak wcale nie niemożność spłaty, lecz trudności co do jej formy, stawiane przez koła gospodarcze NRF. Chodzi o to, że spłata mogłaby nastąpić w drodze dostaw węgla, którego zapasy (przeznaczone na eksport) są u nas obecnie dość znaczne, jednakże NRF sprowadza węgiel z USA i nie ma zamiaru kupować go u nas.

Sprawa ta rzutuje również na całość stosunków handlowych między Polską i NRF. Jeśli bowiem nie będziemy mogli rozszerzyć naszego eksportu do Niemiec zachodnich przede wszystkim w takich artykułach, jak węgiel, bekony, jaja, drób, to niemożliwe się stanie sprowadzanie z NRF wielu towarów (zwłaszcza wyrobów przemysłu precyzyjnego i sprzętu inwestycyjnego), w których Polska jest zainteresowana. I nie pomoże tutaj nawet gotowość udzielenia przez NRF kredytu (o czym mowa jest niżej). Zaciągając kredyty musimy przecież widzieć perspektywę ich spłaty.

Również tym zagadnieniem zajmuje się autor. Trzeba przy tym przyznać, że mimo specyficznego ujęcia, polegającego na łącznym traktowaniu obrotów handlowych Polski zarówno z NRD jak i NRF (w ten sposób autor chce prawdopodobnie wyrazić nadzieję na rychłe zjednoczenie obu części Niemiec — oczywiście według swojej recepty), ta część artykułu może spełnić pozytywną rolę.

Chodzi tu bowiem autorowi przede wszystkim o dalszy rozwój wymiany towarowej między Polską i Niemiecką Republiką Federalną, co leży przecież również w interesie Polski. Nie cofa się też autor przed omówieniem możliwości rozszerzenia tej wymiany na warunkach kredytowych, wspominając m.in. o projektach kredytu w wysokości 30 — 40 mln dolarów, który miałby być przeznaczony na rozbudowę kopalnictwa węgla.

W zakończeniu autor stwierdza, że utrzymanie przy władzy dzisiejszego kierownictwa polskiej nawy państwowej leży zarówno w interesie Wschodu jak i Zachodu. Mówiąc, że tylko zadowalające stosunki gospodarcze w Polsce i kontynuowanie liberalniejszego kursu pozwoli na uregulowanie nierozwiązanych dotąd problemów między Polską i NRF, wyraża przekonanie, iż pójście naprzeciw polskim żądaniom gospodarczym stworzyłoby korzystną atmosferę dla późniejszych pertraktacji politycznych.

My również jesteśmy za szybkim uregulowaniem niezadowolonych dotąd spraw; ale pod dwoma, podstawowymi warunkami — nienaruszalności naszych granic zachodnich i odrzucenia wszelkiego rodzaju prób inwazji kapitału zagranicznego typu przedwojennego, o czym coraz więcej się myśli w kołach gospodarczych NRF i co daje się wyczuć w podtekście omawianego artykułu.

Problematyka konstrukcji systemu podziału dochodów na zyski do-
czekała się w chwili obecnej dwóch konstruk-
tywnych propozycji, dotyczących zasad tworze-
nia udziału załogi w zysku przedsiębiorstwa,
zaprezentowanych przez W. Brusa i M. Kaleckiego.
W artykule tychże autorów opublikowanych w Życiu
Gospodarczym, (Z. G. Nr 25, 26 i
27/57).

Przyjmując koncepcję W. Brusa
jako bardziej może precyzyjną i
przekonywającą i nie rozważając
na razie dalej tej kwestii, skoncen-
trujemy swoją uwagę na kolejnym
zagadnieniu, a mianowicie na spr-
awie zasad podziału przypadającej
załozce części zysku pomiędzy jej
członków, tym bardziej, że kwestia
ta, jakkolwiek poruszona już od
strony teoretycznej pozostaje w za-
sadzie nadal otwarta.

Wydaje się, że prawidłowe roz-
wiązanie tego zagadnienia wymaga
zastanowienia się nad istotą zysku,
wymaga sięgnięcia w głąb teorii ek-
onomicznej aż do czynników pro-
dukcji i ich funkcji w podziale do-
chodu społecznego.

✱

Klasyczna angielska ekonomia po-
lityczna rozróżnia trzy czynniki pro-
dukcji: pracę, ziemię i kapitał. Nie-
którzy zachodnio-europejscy autorzy
dodają do nich czynniki czwarte:
organizację i kierownictwo.

Marksiowska teoria ekonomiczna
rozróżnia następujące czynniki
procesu pracy: siłę roboczą jako
zdolność do pracy, przedmioty pra-
cy i środki pracy.

W obu tych ujęciach występują
dwa zasadnicze składniki procesu
produkcyjnego, a to: czynnik oso-
bowy — siła robocza (praca) oraz
czynnik rzeczowy — środki produk-
cji. W wysoko uświadczonym pro-
cesie produkcji nie można jednak
nie dostrzec czynnika trzeciego, na-
zwanego przez E. Lipińskiego krea-
tywno-organizacyjnym, który jak-
kolwiek wydaje się być pochodnym
w odniesieniu do poprzednich, to
jednak z uwagi na wzrastające swe
znaczenie w rozwoju historycznym,
stał się tym elementem procesu
produkcyjnego, który pretenduje w
aktualnej fazie rozwoju społeczeń-
stwa do osobnego udziału w podziale
dochodu narodowego.

Dotychczasowa praktyka i teoria
ustroju socjalistycznego dzieliła do-
chód narodowy na dwie części, a
to: część przypadającą bezpośred-
nim wytwórcom (placą) oraz czysty
dochód społeczeństwa (zysk przed-
siębiorstwa, podatek obrotowy i ew.
inne formy). Widzimy tutaj zatem
wyraźnie wyodrębnioną i zaadre-

śowaną część dochodu narodowego
w ustroju socjalistycznym, odpowia-
dającą analogicznej jego części w
ustroju kapitalistycznym, tj. placę,
oraz czysty dochód społeczeństwa
socjalistycznego, odpowiadający po-
zostałym poza placą częściom do-
chodu narodowego w ustroju kapi-
talistycznym. Podział ten był na tle
dotychczasowej praktyki o tyle kon-

gospodarki socjalistycznej, w miej-
sce systemu stosowanego w ciągu
minionego 12-lecia, dotychczasowe
propozycje, zabiegali i rozwiązania
idą w kierunku odzwierciedlenia niek-
tórych warunków i podjęcia środków
przywracających swobodę działania
znanym i wypróbowanym siłom i
bódom ekonomicznym. Jednym ze
środków mających na celu wywoła-

Odpowiedź na to pytanie może
być tylko jedna. „Współprze-
siębiorca” może rozporządzać przypa-
dającą mu częścią zysku według
swojego uznania. (Abstrahujemy w
tym miejscu od generalnych us-
łerek dotyczących podziału przypa-
dającej załozce części zysku na część
przeznaczoną na zaspokojenie po-
trzeb wspólnych i indywidualnych,

kłóra uzasadniałaby podział załogi
jako „współprzesiębiorcy” na po-
szczególnych jej członków według
innego niż ilościowo-osobowe kry-
terium? Czy istnieje jakiś wzgląd,
który by przekonywał, że poszcze-
gólne osoby wchodzące w skład za-
łogi stanowią mniej lub więcej niż
zakres pojęcia „członek załogi”? In-
nymi słowy, czy można znaleźć ja-

wany model samorządu robotniczego
przyjmuje jako zasadę równość w
głosowaniu. Trudno zresztą wyobra-
zić sobie w państwie socjalistycz-
nym przyjęcie zasady innej. Inny-
mi słowy przy podejmowaniu uch-
wał w przedmiocie działalności
przedsiębiorstwa, czy to w zgroma-
dzeniu ogólnym załogi, czy też w
jej przedstawicielstwie — radzie ro-
botniczej, każdy członek załogi, bez
względu na kwalifikacje i stanowi-
sko (co zresztą nie zawsze idzie w
parze), jest równy i dysponuje jed-
nym głosem. Dyrektor i sprzątaczkę,
wykwalifikowanego tokarza i dozorca
wpływ na uchwałę posiadają jedna-
kowo.

Wydaje się więc, że poszczególni
członkowie załogi, jako równi,
części „współprzesiębiorcy”
winni partycypować w przypadają-
cej im wspólnej części zysku w
jednakowej mierze, a więc równo.

Zysk, jako kategoria niewątpliwie
odmienna od płacy, musi być dzie-
lony w przedsiębiorstwie na od-
miennych aniżeli stanowiące podsta-
wę systemu plac — zasadach.

Wydaje się, że przedstawiony
powyżej tok rozumowania pozwala
stwierdzić, że najwłaściwszą w tym
względzie będzie zasada równego
podziału.

W tym miejscu należy zaznaczyć,
że w poszczególnych przedsiębior-
stwach należących do różnych dzie-
dzin gospodarki narodowej może
powstać zagadnienie, czy zasadę
równego podziału stosować w sto-
sunku do przedsiębiorstwa jako ca-
łości, czy też w stosunku do po-
szczególnych jednostek organizacyj-
nych wchodzących w skład przed-
siębiorstwa. Wydaje się, że kwestia
ta winna być rozstrzygnięta wów-
czas na tle konkretnej sytuacji i
uwzględnieniem stopnia wyodręb-
nienia danej jednostki organizacyj-
nej z całego przedsiębiorstwa, na-
tomiasz nie wydaje się, żeby naru-
szało to ogólną zasadę przedstawio-
ną w niniejszej wypowiedzi.

Zasada równego podziału zysku
pomiędzy załogę nie eliminuje rów-
nież możliwości stosowania pew-
nych warunków tej partycypacji
jak np. przestrzegania dyscypliny
pracy, czasokresu zatrudnienia w
przedsiębiorstwie itp. Jest to jednak
już zagadnienie odmienne o charak-
terze raczej techniczno-praktycz-
nym.

W żadnym wypadku nie można
zgodzić się z K. Jeżowskim, że:
„Świadczenia pieniężne z tytułu u-
działu w zysku będą dodatkowym
wynagrodzeniem za pracę, uzupeł-
niającym placę podstawową i opar-
tym na tej samej co i one zasada-
dzie. (Myśl Gospodarcza 6/57). W
tym ujęciu byłoby całkowicie bez-
przedmiotowe ustanawianie kate-
gorii zysku w naszej gospodarce
w takiej formie jak aktualna, ściśle
powiązanej z wpływem załogi na
działalność przedsiębiorstwa.

Jeżeli przyjmujemy współzależność
pomiędzy wpływem załogi na dzia-
łalność przedsiębiorstwa a jej u-
działem w zyskach tegoż przed-
siębiorstwa, to wydaje się, że nierów-
na partycypacja w dochodzie naro-
dowym z tytułu pracy i równa par-
tycypacja w nim z tytułu zysku w
zarządzanym przez siebie (współ z
państwem) przedsiębiorstwie, zapew-
ni członkom załogi sprawiedliwy
udział w korzyściach płynących z
materialnego procesu produkcji w
socjalistycznym przedsiębiorstwie,

Załoga współprzesiębiorcą

LESZEK KRZYŻANOWSKI I LESŁAW MARTAN

sekwentny, że państwo socjalistycz-
ne było zarówno podmiotem włas-
ności środków produkcji jak i wy-
łącznym organizatorem procesu
produkcyjnego, wyłącznym przed-
siębiorcą. Instytucja funduszu za-
kładowego jako pewnego rodzaju
forma udziału załogi w zyskach ist-
niała wprawdzie, ale jako nie zwi-
ązana zupełnie z jakimkolwiek cho-
by wpływem załogi na działalność
przedsiębiorstwa nie może być trak-
towana (w ówczesnej formie tj. do
listopada 1956 r.) inaczej jak dod-
kowy element systemu plac.

Doświadczenia minionego okresu
dowodzą, że system zarządzania
gospodarką narodową oparty na
tych właśnie założeniach nie przy-
niósł takiego tempa wzrostu doch-
odu narodowego jakiego się spodzie-
wano (nie mówiąc już o porówna-
niu z krajami kapitalistycznymi), a
w każdym razie wywołał cały szereg
ubocznych procesów gospodarc-
zych o skutkach tak ujemnych (np.
marnotrawstwo, nadużycia itp.), że
nielwowały one niekiedy korzyści,
wynikające z mających niewątpli-
wie również miejsce osiągnięć.

W wyniku przemian poznania
prawdy o stanie naszej gospodarki
narodowej, wszczęto poszukiwania
drog i środków zmierzających do
naprawy lub gruntownej zmiany sy-
stemu i metod zarządzania gospo-
darką, zmierzających do wypracowa-
nia nowego, polskiego modelu gos-
podarki socjalistycznej. Wydaje się,
że wobec nieznalezienia jakiegś no-
wej, doskonałej koncepcji modelu

nie tego rodzaju sił było reaktyw-
owanie kategorii zysku i nadanie mu
właściwego a więc wręcz odmien-
nego od dotychczasowego (z okresu
12-lecia) znaczenia, drogą zwiększe-
nia w nim udziału załogi i jedno-
czesnego zapewnienia tej załozce
wpływu na działalność gospodarczą
przedsiębiorstwa.

Tego rodzaju sytuacja zmusza do
przeanalizowania teoretycznej kon-
strukcji bądź też możliwości tej
konstrukcji, jaka legła u podstaw
nowoukształtowanego stanu, a któ-
rą sprowadza się do właściwego
określenia stosunku państwa i za-
łogi na terenie działalności gos-
podarczej przedsiębiorstwa.

Niektórzy z autorów uważają w
aktualnie wytworzonej sytuacji za-
łogę za „współwłaściciela” przed-
siębiorstwa. Inni są wręcz odmiennego
zdania. Inni wreszcie używają
bliżej nie sprecyzowanego pojęcia
„współgospodarcza”.

Wobec istniejących w tym przed-
miocie niejasności należałoby po-
nownie rozważyć i zdecydować się
na ustalenie powiązań występują-
cych pomiędzy czynnikami produk-
cji i podmiotami je reprezentujący-
mi a poszczególnymi formami udziału
w dochodzie narodowym, do któ-
rych podmioty te pretendują. Doko-
najmy tego dla przejrzystości w
formie poniższej tabelki:

czynnik produkcji	stan poprzedni			stan obecny		
	praca	środki produkcji	organi- zacja i kierow- nictwo	praca	środki produkcji	organi- zacja i kierow- nictwo
podmiot	załoga	państwo	państwo	załoga	państwo	państwo i załoga
forma udziału w dochodzie narodowym	placa	różne formy docho- du państwa	placa	placa	różne formy dochodu państwa	zysk

*) Uwaga: Wydaje się, że dla jasności i przejrzystości zagadnienia i jego kon-
strukcji należałoby dotychczasowe różne formy dochodu państwa z tytułu anga-
żowania przez nie środków produkcji w procesie produkcji zastąpić procentowa-
niem nakładów, czego zresztą domagało się już szereg autorów używając rozma-
itej argumentacji.

W nowowytworzonej sytuacji
państwo pozostaje zatem nadal wła-
ścicielem środków produkcji jako
podmiotu własności ogólnonarodo-
wej, a załoga przedsiębiorstwa wła-
ścicielem siły roboczej. Zmiana w
stosunku do stanu poprzedniego na-
stępuje w zakresie podmiotu będą-
cego reprezentantem występującego
w przedsiębiorstwie czynnika krea-
tywno-organizacyjnego. Obecnie
produkcję w przedsiębiorstwie orga-
nizuje i państwo („wielka polityka”) i
załoga („mała polityka”). Katego-
ria zysku jako forma udziału w do-
chodzie narodowym posiada w tej
sytuacji już dwóch pretendentów tj.
państwo i załogę. Innymi słowy za-
łoga mając zapewniony wpływ na
działalność gospodarczą przed-
siębiorstwa staje się niejako „współ-
przesiębiorcą” wspólnie z państwem.

Powyższe wywody potwierdzają
słuszność przyznania załozce udziału
w zysku przedsiębiorstwa.

Istotnie, problem w jaki sposób
i na jakich zasadach należy skon-
struować system podziału zysku po-
między „współprzesiębiorców” tj.
państwo i załogę, doczekał się dwóch
wspomnianych, ew. podanych już
rozwiązań, tj. propozycji W. Brusa
i M. Kaleckiego, z których — jak
już wspomnieliśmy — bardziej precy-
zyjną i właściwą wydaje się być
konstrukcja W. Brusa, aczkolwiek
może ona nie być łatwą do
przyswojenia przez poszczególnych
członków załogi.

Obecnie zastanawiamy się nad na-
stępnym z kolei zagadnieniem, któ-
re można streścić w pytaniu: w ja-
ki sposób dzielić przypadającą na
ręcz załogi część zysku pomiędzy
poszczególnych jej członków?

Wydaje się, że odpowiedź na to
pytanie może być tylko następują-
ca: każdy członek załogi stanowi
1 : x część załogi, gdzie x = ogólnej
liczby wszystkich członków załogi.
Czy istnieje jakaś słuszna racja,



Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu — fragment hali montażowej

Małe miasteczka

Sprawa aktywizacji małych miast
i miasteczek była i pozostaje nadal
sprawą bardzo istotną. Już w ro-
ku ubiegłym aktywizacja ziem gos-
podarczo zacofanych była jednym
z postulatów wysuniętych przez na-
szą partię. Wiele już też zrobiono
w tym kierunku. Resort Przemysłu
Drobego i Rzemiosła już w końcu
ubiegłego roku miał pewne wyniki.
W ciągu 1956 r. uruchomiono
(lub poważnie zaawansowano prace
przy uruchomieniu) 90 zakładów
produkcyjnych. Przyczyniło się to
do zwiększenia zatrudnienia w
przemśle terenowym o 16,3%.

W roku bieżącym resort Prze-
mysłu Drobego i Rzemiosła uru-
chomił i doinwestuje około 500 za-
kładów, przeznaczając na ten cel
ponad pół miliarda złotych. Około
100 zakładów, uruchomionych na-
kładem 210 mln zł przyniesie już w
tym roku efekty ekonomiczne, da-
jąc na rynek produkcję wartości
906 mln zł. W zakładach urucho-
mionych w tym roku znajdzie z-
atrudnienie 18 tys. mieszkańców ma-
łych miast i miasteczek.

Ciekawe są również dane doty-
czące rozwoju rzemiosła w ciągu
ostatniego roku. Ilość wszystkich
warsztatów rzemieślniczych liczy-
ła w dniu 30. 9. 1956 r. — 96 467,
a 30. 6. 1957 r. — 127 673. W ciągu
tego samego czasu ilość zatrudnio-
nych w rzemiośle wzrosła z 137
tys. do 176 tys. ludzi. Warto pod-
kreślić, że w ciągu wymienionych
dziesięciu miesięcy ilość warszta-
tów rzemieślniczych na wsi wzrosła
o około 9 tys. przy równoczesnym
wzroście liczby zatrudnionych w
rzemiośle na wsi o około 10 tys.
osób.

Szczególny nacisk kładzie się na
aktywizację miast i miasteczek na
Ziemiach Zachodnich, co przyczyni-
ło się do poważnego wzrostu udziału
w rozwoju rzemiosła w województwach zachodnich. I tak np.
o ile wzrost zatrudnienia w rze-
miośle na terenie całego kraju w
okresie ostatniego roku wyniósł
25%, o tyle wzrost zatrudnienia w
rzemiośle w województwach zach-
odnich wyniósł: w woj. wrocław-

skim — 32%, w woj. zielonogórskim
— 63%, w woj. zielonogórskim —
65%, w woj. gdańskim — 36%,
w woj. koszalińskim — 73%, w
woj. olsztyńskim — 31%, w woj.
opolskim — 29%. W związku z
szybszym wzrostem rzemiosła na
terenie tych województw, rzemiosło
Ziem Zachodnich otrzymało o 15%
wyższą pulę zaopatrzenia niż po-
zostałe województwa.

Również Ministerstwo Przemysłu
Lekkiego może pochwalić się pew-
nymi osiągnięciami w aktywizacji
terenów gospodarczo zaniedbanych.
W ciągu bieżącego roku MPL uru-
chomiło względnie rozpoczęło roz-
budowę 10 zakładów. W tym jesz-
cze roku w Malborku zakończona
zostanie budowa nowej roszarni,
która da zatrudnienie prawie 600
osobom. W woj. olsztyńskim w
Korszach, miejscowe Zakłady Sieci
otrzymały nowe hale i krosna,
dzięki czemu zatrudniono już do-
dodatkowo ok. 500 osób. Wysoce za-
awansowane są już prace przy roz-
budowie garbarni skóry twardej w
Białogardzie, a w Oleśnicy i Prud-
niku przy rozbudowie miejscowych
zakładów obuwniczych.

MPL w latach 1956—1960 zaada-
ptuje względnie rozbuduje ponad
20 zakładów, uruchomienie których
pozwoli na dodatkowe zatrudnienie
około 10 tys. osób.

Poważnymi osiągnięciami może
się wykazać również spółdzielczość
pracy. Korzysta ona w szerokim
stopniu z pożyczek i kredytów spół-
dzielczych i państwowych. Centralny
Związek Spółdzielczości Pracy
toczy rozmowy z Ministerstwem
Finansów o wprowadzenie różnego
rodzaju ulg dla nowozakładanych
spółdzielni pracy.

Warunki te sprzyjają rozwojowi
spółdzielczości pracy. Najlepszym
tego dowodem jest, że do połowy
br. powstały 292 nowe spółdzielnie
pracy, które zatrudniły około 8 tys.
osób. W zdecydowanej swej więk-
szości powstały one w małych mi-
asteczkach. Do końca br. spółdziel-
czość pracy planuje nakłady in-
westycyjne w wysokości 286,2 mln
złotych.

Wyniki dotychczasowe nie są z
pewnością wystarczające, są jednak
dowodem, że i na tym odcinku na-
szej gospodarki zaznaczyła się wy-
raźna poprawa. (1)

CZYIM KOSZTEM?

Morze atramentu wylało w dotychczasowych publikacjach dla udowodnienia tezy o konieczności rozwoju polskiej chemii. Myślę, że teza ta została dostatecznie udowodniona. Należałoby się jednak zastanowić nad zagadnieniem, jak wprowadzić tę udowodnioną tezę w życie.

Na początek odwróćmy zagadnienie i zastanówmy się nad tym, jak nie należałoby rozwijać polskiej chemii. Najlepiej przedstawić to można na przykładzie z dotychczasowej praktyki.

W roku 1951 Spółdzielnia Pracy Chemicznej „Xenon” w Łodzi przeprowadziła rozmowy z Biurem Zbytu Produktów Organicznych w Łodzi w sprawie ewentualnego uruchomienia nowej produkcji chemicznej. Zainteresowanie skierowane wówczas na kwas monochlorooctowy techniczny, importowany dotąd ze strefy dolarowej w ilości około 80 ton rocznie.

Biuro Zbytu wyraziło gotowość odbioru ok. 80 ton tego produktu pod warunkiem, że jakość będzie odpowiadała ogólnie przyjętym normom. Transakcja została niemal sfinalizowana, ale nieoczekiwanie wystąpiła bardzo poważna trudność, a mianowicie ówczesna PKPG sprzeciwiła się zdecydowanie lokalizowaniu produkcji kwasu monochlorooctowego w Spółdzielni Pracy „Xenon” z uwagi na to, że już w roku 1952 przewidywano uruchomienie tej produkcji w Wytwórni Chemicznej „Rokita” w Brzegu Dolnym.

Pomimo wyraźnego ryzyka Spółdzielnia zdecydowała się jednak na przystąpienie do montażu aparatury i w ciągu trzech miesięcy od daty zawarcia wstępnego porozumienia z Biurem Zbytu nastąpił rozruch produkcji.

Dla ścisłości historycznej należy podać, że produkcję uruchomiono w oparciu o metodę opracowaną przez pracowników spółdzielni, inżynierów Galinowskiego i Kowalskiego (metoda ta została zakwalifikowana przez Urząd Patentowy jako wynalazek).

Spółdzielnia pracy pracowała w omawianym okresie w warunkach wyjątkowo trudnych, nie korzystając niemal z żadnych przydziałów aparatury, w związku z czym uruchomienie produkcji kwasu monochlorooctowego w rekordowym czasie 3 miesiące było nieładnym sukcesem spółdzielni.

Co ważniejsze jednak, aparatura produkcyjna została zaprojektowana w sposób bardzo ekonomiczny, tak że na produkcję 80 ton kwasu monochlorooctowego zajęto jedynie dwie niewielkie salki jednego z łódzkich oddziałów.

Począwszy od roku 1952 spółdzielnia produkowała rokrocznie około 80 ton kwasu o bardzo dobrej jakości legitymując się równocześnie niskim kosztem produkcji (poniżej 20 tysięcy złotych za jedną tonę). Wydawałoby się, że najrozsądniejszą decyzją, jaką należało podjąć w takiej sytuacji, było pozostawienie omawianej produkcji u dotychczasowego producenta.

Innego zdania była jednak PKPG i Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, lansujące uparcie plan uruchomienia tej produkcji w „Rokicie”. Nie przeprowadzając żadnego, chociażby prowizorycznego rachunku ekonomicznego wydawano w sposób systematyczny ogromne sumy w latach 1951 do 1956 na inwestycje w „Rokicie”, pomimo że istniał w kraju producent legitymujący się bardzo ekonomicznym prowadzeniem procesu produkcji. Efektem tego uporu było przeniesienie w połowie 1956 r. produkcji kwasu monochlorooctowego do „Rokity” przy równoczesnym rozmnożeniu aparatury w spółdzielni „Xenon”.

Dla uzupełnienia dotychczasowego opisu należy dodać, że przy sposobności ktoś popełnił grubą omyłkę przewidując przyszłe zapotrzebowanie na kwas monochlorooctowy techniczny na około 400 ton w skali rocznej, a co za tym idzie — aby pokryć to wymaganie zaplanowano wybudowanie kilkupiętrowy budynek i zaprojektowano aparaturę o dużej przebiegłości.

Nie koniec jednak na tym. W praktyce okazało się, że aparatura została zaprojektowana wadliwie, efektem czego są częste awarie i zdecydowanie zła jakość produktu, przy czym koszt produkcji 1 tony kwasu jest wyższy o ok. 50 proc. od kosztu ponieszonego w latach ubiegłych przez spółdzielnię.

Bardzo pikantne jest zakończenie tej serii błędów popełnionych w okresie ubiegłym przez szereg przedstawicieli kluczowego przemysłu chemicznego, a mianowicie w roku 1957 zaproszono inżyniera Kowalskiego, współtwórcę metody produkcji stosowanej w spółdzielni, do udziału w pracach nad rekonstrukcją aparatury produkcyjnej w „Rokicie”.

Omówiłem dość szeroko sprawę kwasu monochlorooctowego ze względu na to, że bardzo często można się spotkać z podobnymi fak-

tami ilustrującymi „współpracę” chemicznego przemysłu spółdzielczego z kluczowym.

Myślę, że nie trzeba specjalnie uzasadniać szkodliwości dla gospodarki narodowej tego rodzaju wzbogacania asortymentu produkcji przemysłu — kluczowego kosztem przemysłu spółdzielczego. Jest to tym bardziej paradoksalne, w chemii, gdzie jak wiadomo istnieje możliwość uruchomienia produkcji tysięcy preparatów sprawdzanych obecnie z zagrancą.

Można by się spotkać z zarzutem, że do analizy wybrano jakiś sporadyczny, zupełnie przypadkowy wypadek, uogólniając go bez żadnych podstaw. Byłoby to jednak bezpodstawnym zarzutem, gdyż w tej samej spółdzielni „Xenon” w analogiczny sposób odebrano produkcję szeregu odczynników na rzecz Fabryki Odczynników Chemicznych w Gliwicach.

Najbardziej denerwujący jest w tym wszystkim fakt, że nie bierze się w tego rodzaju wypadkach pod uwagę rachunku ekonomicznego, a przekazanie produkcji odbywa się w drodze nieodwołalnego nakazu administracyjnego bez względu na to, który z producentów produkuje lepiej i taniej.

W celu uniknięcia w przyszłości strat dla gospodarki narodowej i położenia tamy wyraźnej dyskryminacji spółdzielczości pracy, konieczne byłoby ustalenie porozumienia między Ministerstwem Przemysłu Chemicznego i Centralnym Związkiem Spółdzielczości Pracy, w którym to porozumieniu należałoby ustalić zasady, na jakich może być przekazywana produkcja chemiczna ze spółdzielczości pracy. Myślę, że podstawowym warunkiem takiego przekazania musi być niższy koszt produkcji w zakładzie przejmującym.

Ministerstwo Przemysłu Chemicznego powinno, moim zdaniem, rozważyć także możliwość przejęcia produkcji przez spółdzielnię pracy od przedsiębiorstwa państwowego,

o ile pracuje ono wyraźnie drożej oraz marnotrawi surowiec i aparaturę chemiczną.

Ten ostatni postulat jest może trochę rewolucyjny, ale przypuszczam, że mógłby stać się w najbliższej przyszłości poważnym instrumentem w walce ze skostnieniem, jakie obserwuje się w pracy kluczowego przemysłu chemicznego.

Opisana w artykule sprawa przeniesienia produkcji kwasu jednoclorooctowego, uruchomionej w 1952 r. w spółdzielni „Xenon”, do Zakładów Chemicznych „Rokita” odpowiada prawdziwie i bynajmniej nie jest odosobnionym przypadkiem działalności gospodarce kluczowego przemysłu chemicznego.

Podobne przypadki miały miejsce i z innymi artykułami chemicznymi, bądź farmaceutycznymi, produkowanymi w spółdzielczości, których produkcję po pewnym czasie uruchomiono w kluczowych zakładach, nie licząc się absolutnie z nakładami inwestycyjnymi, poniesionymi przez spółdzielcze zakłady. Przykładowo: nitro-prusydek sodu, kilka artykułów do celów fotograficznych, hydrochinon, szereg odczynników chemicznych i wiele innych.

Intervencje w tych sprawach ze strony CZSP napotykały na nieprzejednany upór ze strony Ministerstwa Przemysłu Chemicznego i byłej PKPG. Należy przy tym nadmienić, że kluczowy przemysł chemiczny, dysponując przydziałami artykułów chemicznych, jest w stanie w dogodnym dla siebie czasie wstrzymać każdą produkcję chemiczną, uruchomioną w ramach spółdzielczości — po prostu wstrzymując zaopatrzenie.

W połowie 1956 r. na skutek szeregu pism do Ministra Przemysłu Chemicznego powołana została Komisja pod przewodnictwem dyrektora CZ Zbytu Przem. Chemicznego, która w trybie roboczym miała dokonać podziału asortymentowego

Przytoczony przykład kwasu monochlorooctowego powinien być głosem alarmowym dla Ministerstwa Przemysłu Chemicznego, że już najwyższy czas na wprowadzenie radykalniejszych zmian organizacyjnych — technicznych w kluczowym przemyśle chemicznym, gdyż dotychczasowe metody pracy w wyraźny sposób nie zdają egzaminu.

Fakt uruchomienia produkcji kwasu monochlorooctowego w przemyśle kluczowym w ciągu 5 lat, podczas gdy spółdzielnia była w stanie uruchomić identyczną produkcję w ciągu 3 miesięcy, legitymując się przy tym daleko lepszym rozwiązaniem technicznym i dużo niższym kosztem inwestycyjnym, świadczy o jakimś poważniejszym impasie, w jakim tkwi przemysł kluczowy.

Należy przypuszczać, że bez jakiejś radykalniejszej zmiany w stosowaniu bodźców ekonomicznych wyjście z tego impasu będzie bardzo utrudnione, a kto wie czy nie wręcz niemożliwe.

TADEUSZ SAMUS

Wyjaśnienie CZSP...

pomiędzy obydwoma przemysłami (państwowym i spółdzielczym). Realizacja wytycznych Komisji w praktyce nie zdała egzaminu, ponieważ przemysł kluczowy zażądał szeregu produkcji ze spółdzielczości, opierał się natomiast przekazywaniu w zamian produkcji artykułów, które ze względu na swą wielkość i potrzeby rynku mogłyby być podjęte przez zakłady spółdzielcze. Szczególnie to się wywydatniło w rozmowach z CZ Przem. Farmaceutycznego.

Ostatnio, wobec zmian personalnych w kierownictwie CZ Przem. Farmaceutycznego a poprzednio w Min. Przem. Chemicznego należy się spodziewać lepszej współpracy pomiędzy przemysłem państwowym i spółdzielczym w zakresie rozwoju produkcji chemicznej w naszym kraju. CZSP przygotowuje więc materiały dotyczące możliwości produkcyjnych spółdzielczego przemysłu chemicznego, które zostaną przedłożone w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego.

Wracając do produkcji kwasu monochlorooctowego Dział Organizacji Produkcji po porozumieniu z kierownictwem spółdzielni „Xenon” informuje, że spółdzielnia nie jest już zainteresowana ponownym podjęciem omawianej produkcji ze względu na to, że aparatura została już rozmontowana i wykorzystana do innego celu.

Centralny Zarząd Spółdzielczości Pracy Zespół Organizacji Chemicznej - Farmaceutycznej.

(podpis nieczytelny)

...i kluczowego przemysłu chemicznego

Historia produkcji kwasu monochlorooctowego przedstawiona jest zgodnie z rzeczywistością, należy jednak naświetlić ją nieco inaczej. Dlaczego lansowano uruchomienie tej produkcji w „Rokicie”? Na pewno nie dlatego, aby pozabawić spółdzielnię „Xenon” możliwości dalszego rozwoju, lecz tylko ze względu na skalę produkcji, kwalifikującą ją do rangi przemysłu kluczowego.

Kwas monochlorooctowy, zlokalizowany w „Rokicie” już w 1950 r., miał być i będzie zużywany przez nią samą w całości do produkcji preparatu chwastobójczego „Pieluzy” (2.4.D). Wielkość planowanego zużycia „Rokity” przewidywała 4-krotnie skalę produkcji „Xenon” z 1956 r.

„Rokita” nie była jedynym odbiorcą kwasu monochlorooctowego. Zużywały go również zakłady przemysłu barwnikarskiego, farmaceutycznego i środków pomocniczych dla włókiennictwa. Gdyby wszystko przebiegało zgodnie z planem, wówczas zarówno produkcja „Rokity” jak i „Xenonu” mogłaby współistnieć i rozwijać się. Trzeba tu nadmienić, że potrzeby krajowe rosły w szybkim tempie i przemysł chemiczny musi szybko budować nową instalację o zdolności dwukrotnie wyższej od skali „Rokity”, a 8-krotnie od „Xenonu”. I na pewno nikt tutaj „grubej omyłki” nie popełnia.

Zamieszczenie spowodowało opóźnienie inwestycji preparatu chwastobójczego w „Rokicie”, związane z koniecznością zmian technologicznych, na skutek czego uruchomiony już oddział kwasu monochlorooctowego (MCO) został pozbawiony swego planowego odbiorcy i musiał szukać innych. Opóźnienie to jest zresztą wykorzystane do opanowania produkcji kwasu MCO, która istotnie sprawia nam niemiłe niespodzianki.

Prowadzenie rozruchu i usuwanie dostrzeżonych usterek jest dla „Rokity” pilną koniecznością ponieważ w przyszłym roku uruchamia już produkcję wspomnianego preparatu chwastobójczego. Prawdopodobnie będziemy wówczas żałować, że „Xenon” zdemontował swoją aparaturę do kwasu MCO.

Jeżeli chodzi o stronę ekonomiczną zagadnienia, to cena kwasu MCO początkowo została skalkulowana przez „Xenon” na około 100 zł za kg, a dopiero od 1956 r., częściowo pod wpływem konkurencji „Rokity”, została obniżona do 31,50 zł za kg. „Rokita” musiałaby kupować duże ilości tego kwasu z „Xenonu” po cenie zbytu, znacznie wyższej od kosztów produkcji, które „Xenon” określa na 20 zł za kg. Prawdopo-

dobnie po opanowaniu produkcji, koszt własny „Rokity” będzie jeszcze niższy, a koszt techniczny wytworzenia na pewno i to w dostateczny sposób uzasadnia celowość lokowania tej produkcji na miejscu jej spożycia. Trzy miliony złotych rocznie zysku „Xenon” musiałby płacić odbiorca preparatu chwastobójczego — rolnik.

Słuszny jest zarzut przewlekania się inwestycji w przemyśle kluczowym. Przyczyn jest zbyt wiele, aby o nich mówić. Niezwykle słuszne jest atakowanie wszystkich kosztów inwestycji. Przy znacznie większej skali produkcji trzeba projektować zgodnie z przepisami budowlanymi, BHP, finansowymi i wieloma innymi, o których „wolna” spółdzielnia ma słabe pojęcie. Całkowicie niesłuszna jest tendencja do monopolizowania produkcji i to w rękach spółdzielni, które niekiedy potrafią ciągnąć z takiego monopolu nieźle zyski. Na pewno „Xenon” w ciągu 4 lat produkowania kwasu MCO zamortyzował sobie te inwestycje i dobrze na niej zarobił. Być może, że warto mu będzie w następnym roku tę produkcję odbudować i jeszcze raz na niej zarobić.

Zgodzić się trzeba całkowicie z postulatami, że o lokowaniu produkcji, a zwłaszcza o jej utrzymaniu, powinno decydować „który z producentów produkuje lepiej i taniej”. W przypadku kwasu MCO analiza ekonomiczna z roku 1951 przemawiała przeciwko „Xenonowi” i w roku 1957 przemawia w dalszym ciągu. Niefortunny przebieg rozruchu w „Rokicie” nie może być tutaj argumentem — „Rokita” uczy się, płacimy dość drogo za jej naukę, ale wkrótce zacznie się to nam zwracać. W krajach, które naprawdę opanowały produkcję kwasu MCO stosunek ceny kwasu MCO do ceny podstawowego (w 95 proc.) surowca — znanego środka „tri” — wynosi 10:6, gdy u nas dotychczas 31,5:6, względnie w kosztach własnych „Xenonu” 20:6. Widzimy więc, że „Xenon” jest zaledwie w połowie drogi do doskonałości, że i on „marnotrawi w wyraźny sposób surowiec i aparaturę chemiczną”, i że na pewno nie jest to również jedynym przypadkiem w „Xenonie”.

Walczmy ze skostnieniem, wprowadzajmy radykalne zmiany, przewyższajmy impas w przemyśle kluczowym, stosujmy lepsze bodźce ekonomiczne, ale przy tym wszystkim liczącym się jest i rzetelność. Jeżeli rachunek wypadnie na korzyść spółdzielczości, to nawet likwidujemy produkcję w przemyśle kluczowym, ale pamiętając o przyszłości „quidquid agas”...

A. LACH

OPAKOWANIA ODCINEK ZANIEDBANY

pod uwagę, że skrzynka taka może być użyta w obrocie nie 3-6 razy, lecz 15-20 razy. Dla produkowania 2 tys. kontenerów (pojemników) rocznie potrzeba było aż uchwały Prezydium Rządu, chociaż obliczono, że gdyby tylko 64% cementu przewożone było w pojemnikach, zaoszczędzono by 38.400 ton worków papierowych rocznie. W dalszym ciągu podstawowym surowcem opakowań transportowych jest drewno, chociaż wiadomo, że na opakowania tekturowe zużywa się 7-krotnie mniej masy drzewnej. Zresztą, jeśli rzeczywiście myśłą przewoźniów producentów opakowań było oszczędne wykorzystanie surowca, to można byłoby jeszcze zapytać, dlaczego jest tak źle z jego jakością, estetyką, dlaczego opakowanie nie jest dostosowane do asortymentu towarów itp. Nie ma, niestety, w której nie można byłoby wskazać poważnych niedociągnięć i zaniedbań.

W okresie organizowania wspomnianej wystawy opakowań, a także w okresie późniejszym, mówiło się o konieczności powołania Instytutu Opakowań. Nikt tego nie kwestionował, lecz na tym skończyło się, a właściwie gorzej — istniejący przy Instytucie Handlu Wewnętrznego Zakład Opakowań, został przekazany Centralnemu Zarządowi Zaopatrzenia Handlu, co oczywiście nie mogło wpłynąć na rozszerzenie jego i tak już wąskiego zakresu działania. Dlatego też nie ma, a przynajmniej nie odczuwa się naukowego rozwiązywania tych problemów, które składają się na całość nauki o opakowaniu. Udowodnić tego nie ma potrzeby, zwłaszcza, iż mamy tylko kilkanaście opakowań znormalizowanych, czego efektem jest, że samych opakowań drewnianych produkujemy u nas około 1.500 różnych typów. Istniejący Zakład Opakowań na pewno nie wskazuje nam właściwych rozwiązań technologicznych i nie wytyczy linii rozwojowej dalszego postępowania na tym odcinku gospodarki narodowej, a zatem skoncentrowanie prac badawczych w poważnej placówce (Instytucie), podobnie jak w innych państwach wydaje się niezbędne.

Zagadnienie obrotu opakowaniami używanymi jest w tym samym stopniu zaniedbane, co i podane wyżej w skrócie i wyrywkowo problemy związane z technologią opakowań.

Dotychczas nie zostały opracowane właściwe i ekonomiczne zasady zwrotu i skupu opakowań, chociaż na brak przepisów w tym zakresie nie można narzekać. Wprost przeciwnie, w ostatnim okresie wydanych zostało na podstawie uchwały Prezydium Rządu z 1952 r. w sprawie zasad gospodarki opakowaniami blisko 30 aktów normatywnych, nie licząc późniejszych nowelizacji. Obecnie, jak twierdzi Komisja Planowania przy Radzie Ministrów, podobno obowiązują w tej sprawie wytyczne zarządzenie Przewodniczącego PKPG z 15.10.1956 r. w sprawie przydziałów, rozdzielników, uzgodnień dostaw i ogólnych warunków dostaw. Cóż z tego, kiedy Główna Komisja Arbitrażowa — i nie tylko ona — ma poważne wątpliwości, czy nie obowiązują już uchwały Prezydium Rządu, która przecież nie została dotychczas uchylona w sposób formalny. Sprzyja to oczywiście znakomicie dezorganizacji na tym odcinku i powoduje nie tylko uciążliwą korespondencję, ale również i kierowanie sporów do komisji arbitrażowych. Jedno tylko przedsiębiorstwo „Arge” w Białymostku w ostatnim czasie skierowało do arbitrażu 22 sprawy. O tym, jak wielka dowolność istnieje na tym odcinku, może świadczyć fakt, iż ta sama Komisja Planowania na wniosek jednego z resortów zatwierdziła z wyrażonym pogwałceniem kompetencji Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego kilkakrotnie niższe ceny, niż przewiduje oficjalny cennik, na opakowania używane. Nawet nomenklatura opakowań zwracanych jest ciągle zmieniana. Początkowo opakowania dzielono na zwrotne i wysyłkowe, później na wypożyczone i sprzedawane, obecnie pozostawiono tę nomenklaturę, jednak ze względu trudno zrozumiałych wprowadzono skróty napisów na opakowaniach wypożyczanych „zw” (zwrotne), a na

sprzedawanych „odsp” (odprzedawane). Przytoczona uchwała Prezydium Rządu przewidywała premiowanie pracowników za właściwą gospodarkę opakowaniami. Przepis ten nigdy nie wszedł w życie, a warto byłoby się zastanowić, czy nie korzystne byłoby dla obu stron premiowanie za zwrot lub skup niekiedy opakowań. Na przykład: obecną zwrot kartonów wieloparowych przez handel nie przekracza w zasadzie 20% otrzymanych z przemysłu obuwicznego — a mógłby wynosić 60%. Różnica między ceną nowego „kartonu” (10-15 zł), a ceną kartonu „zwrotnego” (np. 8 zł) z łatwością pokryłaby ewentualną premię. Ktoś jednak na to się nie zgadza, a kartony ulegały zniszczeniu lub sprzedawane są mniej lub bardziej oficjalnie „bratwym odbiorcom” lub „palone”. Szczególnie w okresie zimowym, w piecach. Marnotrawstwo na tym odcinku jest olbrzymie, a brak jakiegokolwiek troski o opakowania jest bezprzykładny. Otwieranie beczki w sklepie przez wybić, depka nikogo nie dziwi, bo przecież to nie towar, a tylko opakowanie. Przypomina się podany przez prasę przykład eksportu mat do jednego z państw kapitalistycznych, pakowanych w skrzynie z tarcicy. Okazało się, że importer, sprowadzając maty właśnie dla tych skrzyń, na których osiągał duży zysk.

Trzeba przyznać, iż opracowuje się zasady obrotu opakowaniami, które zastąpiłyby wymienioną wyżej uchwałę, jak i zarządzenie PKPG. Projekt przepisów otrzymuje jednak coraz to nową formę i nie jest jeszcze projektem do końca przedyskutowanym.

Można byłoby na koniec zadać pytanie, kto właściwie odpowiedzialny jest za obecny stan rzeczy. Odpowiedź nie jest prosta, gdyż zainteresowanych tym zagadnieniem jest kilkanaście resortów. Wśród producentów opakowań należy wymienić przemysł drzewny, chemiczny, lekki, spożywczy, terenowy, hutniczy i przemysł poligraficzny, natomiast wśród użytkowników opakowań można wymienić wszystkie

resorty, a w szczególności resorty przemysłu i handlu.

Aż narzuca się myśl, iż niezbędna tu jest jakaś forma koordynacji gospodarki opakowaniami. Owszem, były projekty powołania przy Ministerstwie Handlu Wewnętrznego Centralnego Ośrodka Opakowań, później Pełnomocnika Rządu do Spraw Opakowań, a na koniec Międzyresortowej Komisji do Spraw Opakowań. Po dłuższej ciszy, obecnie podobno znów mówi się o powołaniu Międzyresortowej Komisji do Spraw Opakowań. Można mieć obawy, czy Komisja taka zdolna będzie rozwiązać postawione przed nią zadania, tym bardziej, że chodzi tu nie o doradne załatwienie jakiegoś problemu, lecz o permanentne czuwanie nad tym odcinkiem gospodarki narodowej. Z doświadczenia bowiem wiemy, że naturalną jak gdyby cechą każdej komisji jest jej nietrwałość. Z tych też względów należałoby raczej postulować powołanie Pełnomocnika Rządu do Spraw Opakowań. Pełnomocnik taki odpowiedzialny przed organem, który go powołał, mógłby opierać swą działalność właśnie na Międzyresortowej Komisji, a egzekwować wykonanie zapadłych decyzji poprzez podległy mu kilkusobowy sekretariat.

Tak, czy inaczej, wydaje się, że jest już najwyższy czas, aby zagadnienie opakowań przestało być marginesowym, gdyż jest to odcinek poważny, jeśli się weźmie pod uwagę, że na produkcję opakowań w skali rocznej zużywa się 260 tys. ton przetworów papierowych, 850 tys. m sześciu surowca drzewnego, 40 tys. ton blachy (w tym 15 tys. ton blachy importowanej), 150 tys. ton wyrobów ze szkła, 12 tys. ton tkanin opakunkowych, 650 ton tołofanu. Rocznie, w skali gospodarki narodowej, wydaje się na produkcję opakowań około 5 miliardów złotych.

EDWARD NOWAKOWSKI

SPRAWY EKONOMISTÓW

Artykułem Mieczysława Kabaja „Sprawy ekonomistów” (Z. G. Nr 31) rozpoczęliśmy dyskusję nad problemami zawodu, miejsca i roli ekonomistów w życiu gospodarczym. W niniejszym numerze naszego pisma zamieszczamy dwie wypowiedzi naszych czytelników oraz informacje o kołach ekonomistów powstających przy zakładach pracy. Dyskusja trwa. Czekamy na dalsze wypowiedzi, uwagi i propozycje.

REDAKCJA.

O prawidłowy rozwój młodych ekonomistów

W artykule Mieczysława Kabaja „Sprawy ekonomistów” poruszone, naszym zdaniem, podstawowy dla młodych ekonomistów problem tzn. uzyskanie przez nich rzetelnej wiedzy ekonomicznej. Jest faktem bezspornym, że wyższe szkoły ekonomiczne o dotychczasowym programie studiów nie przygotowywały należycie absolwentów do wypełniania swych zadań w praktyce. Młodzi ekonomiści muszą szukać nowych form i dróg uzupełnienia swej, często bardzo skromnej wiedzy ekonomicznej. Uwaga, że autor bardzo słusznie i trafnie widzi możliwość rozwiązania tego problemu poprzez „dużą ingerencję we współczesność, w sprawy ekonomiczne kraju, miast, miasteczek, zakładów i przedsiębiorstw”. Pozwolił sobie przedstawić nasze poglądy na powyższe zagadnienie z pozycji ekonomisty zatrudnionego w przemyśle hutniczym. Czy „duża ingerencja” młodego ekonomisty w sprawy przedsiębiorstwa jest w naszych warunkach możliwa? Sądymy, że — tak. Zdajemy sobie jednak sprawę z piętrzących się trudności i przeszkód przy realizacji tego postulatu.

Podstawowym elementem, wpływającym na rozwój zdolności i przydatności młodego ekonomisty w przedsiębiorstwie jest stworzenie mu warunków sprzyjających zapoznaniu się z całością kształtem zagadnień ekonomicznych w przedsiębiorstwie. Jest to zadanie z pewnością nie proste. Dotychczas młody absolwent skierowany do pracy w przemyśle osiadał zwykle na wskazywanym stanowisku bez najmniejszych szans poznania całego przedsiębiorstwa, poza swym wąskim odcinkiem pracy. Dlatego młodego absolwenta-ekonomistę należałoby zatrudnić w okresie pierwszych dwóch lat, kolejno we wszystkich działach ekonomicznych przedsiębiorstwa. W przeciwnym wypadku wychowamy wąskich specjalistów na miarę przyszłowiego „inżyniera od wkręcania śrub w prawą stronę”. Tylko gruntowne poznanie skomplikowanej ekonomii przedsiębiorstwa zapewni wszechstronny rozwój młodej kadry ekonomistów. Konieczne jest powołanie do życia organizacji zawodowej

ekonomistów, która poprzez swą działalność na terenie przedsiębiorstwa stanowiłaby źródło pomocy w rozwoju młodego ekonomisty. Organizacją taką, naszym zdaniem, z powodzeniem mogłoby być **zreorganizowane na podstawie PTE, działające poprzez swe koła w zakładach**. Zadaniem kół zakładowych PTE byłoby organizowanie życia ekonomicznego w przedsiębiorstwie. Mamy tu na myśli przede wszystkim: organizowanie akcji odczytowej i kółek dyskusyjnych, ochronę pracy badawczej, przyczyniających się do ekonomicznego rozwoju przedsiębiorstwa, organizowanie życia towarzyskiego.

Powołanie do życia organizacji społecznej ekonomistów jest tym bardziej konieczne, gdyż w chwili obecnej młodzi ekonomiści nie mogą zbyt liczyć na konkretną pomoc ze strony kierownictwa przedsiębiorstwa. Przyczyna tego leży w fakcie, że szereg kierowników działów ekonomicznych, nieekonomistów spogląda na poczynania ekonomistów bez cienia entuzjazmu, widząc w młodych ekonomistach potencjalnych swych następców oraz, że kierownicy — nieekonomiści nie rozumieją potrzeby rozwijania myśli ekonomicznej w przedsiębiorstwie z tego prostego faktu, gdyż sami nie są ekonomistami.

TADEUSZ KOZŁA
ERYK MAŁEK
Gliwice

O ZIELONA DROGĘ DLA TWÓRCZOŚCI AMATORSKIEJ

„Chciałbym poruszyć jedną sprawę, która moim zdaniem jest nader ważna. Rzecz, jak dotąd przeszła bez większego echa. Chodzi mi o skutki tak zwanej reorganizacji katedr ekonomii politycznej na wyższych uczelniach. Jest faktem, że wiele katedr ekonomii politycznej uległo likwidacji, inne zostały znacznie ograniczone. Oczywiście wiąże się to z nowym, jak dotąd, zresztą nieopracowanym, programem nauczania ekonomii w wyższych szkołach różnych typów. W rezultacie, jednak wielu pracowników naukowych (zwłaszcza tak zwanych młodszych ale nie tylko)

znalazło się bez pracy. W każdym razie muszą poszukać sobie innej pracy. Liczba ich, biorąc pod uwagę rozkład w przeszłości, programy ekonomii, nie jest znowu bynajmniej tak mała. Dziś jest sytuacja taka, że nawet w szkolnictwie średnim trudno znaleźć zajęcia. A biorąc pod uwagę ów mało przychylny stosunek do ekonomistów z dyplomem trudno znaleźć jakąś taką pracę w tak zwanej produkcji.

Chodzi mi jednak o inną, ważniejszą sprawę. Wielu z tych ludzi znalazło się w katedrach — całkiem przypadkowo, ale również wielu z nich miało ambicję i nie tylko ambicję poświęcenia się pracy naukowej. Te ich ambicje i plany zostały dziś nieodwołalnie przekreślone. Ale trudno jednak o to, że tych ludzi, z ambicjami naukowymi jest w tak zwanym terenie znacznie więcej. Tymczasem ów teren obecnie nie daje żadnych absolutnie możliwości dla pracy naukowej. Kabaj proponuje kluby dyskusyjne. Kluby — dobra rzecz, ale jest to tylko półśrodek. Ci ludzie chcieliby dawać wyraz swojemu pogłębionemu i stanowiskom publicznym — na łamach prasy. Ale w aktualnych warunkach ekonomicznych, którzy nie legitymują się poważniejszym dorobkiem naukowym, bądź nie rekompensują braku wspomnianego dorobku odpowiednim tytułem naukowym nie mają żadnych, bądź prawie żadnych szans na publikowanie swoich poglądów, czy spostrzeżeń.

Dotyczy to przede wszystkim tych ekonomistów, którzy (a tych jest przecież duża większość), trafili na prowincję. Jeśli się weźmie pod uwagę, że w kraju jest tylko kilka pism poświęconych tematyce ekonomicznej i wszystkie z wyjątkiem „Myśli gospodarczej” ukazują się w Warszawie, to nikogo taki stan rzeczy nie powinien zaskoczyć.

Jest rzeczą co najmniej dziwną, że w Polsce bez porównania łatwiej jest wydać głupią powieść niż względnie dobrą pracę o problematyce ekonomicznej. Dziś prawie w każdym większym mieście uzbija się pisma tzw. społeczno-kulturalne o różnym poziomie, najczęściej nienajlepszym — nie ma jednak środków na to, aby stworzyć przy najmniej parę regionalnych pism ekonomicznych. Oczywiście jest to kwestia proporcji. Mamy więcej literatów, filologów, filozofów itd. niż ekonomistów. Ale chyba te proporcje nie są najszczęśliwsze. Czyż może w tych warunkach dziwić fakt, że mieliśmy i mamy poetów — w polityce, polityków — w ekonomii, a ekonomistów — wszędzie, tylko nie tam, gdzie powinni być w pierwszym rzędzie.

Akcentując mocno ten problem, chodzący o szeroko pojętą „współczesność, aktualność”. Brak nam bowiem podoficerów nauki, którzy tak ogromną rolę odgrywali i odgrywać w nauce niemieckiej i nie tylko niemieckiej. Mam tu na myśli ludzi, którzy nie poświęcając się zawodowo nauce stykają się na co dzień z żywymi problemami, o których bardzo często nie mają pojęcia zawodowi koryfeusze nauki. To oni mogliby między innymi robić monografie statystyczne — gospodarcze swego powiatu, miasteczka, czy większego regionu. Mogłyby to być prace zbiorowe. Ry-

były może bardzo niedoskonałe, najczystsze przyczynkarskie, ale przecież trafiałyby się dobrze i bardzo dobrze. Wszystkie jednak — te gorsze i dobre, stanowiłyby jakąś podstawę dla dalszych uogólnień —

stanowiłyby materiał faktyczny dla rzeczywistej pracy naukowej. Potrzebna jest tu jednak pomoc i organizator. Rolę tę powinno wzięć na siebie PTE. Szczególnie taka pomoc jest potrzebna na pro-

wincji, gdzie literatura zagraniczna jest zupełnie nieosiągalna, a tzw. jednosc życia gospodarczego — mitem.

MARIAN WISNIEWSKI
Olszyna

Powstają Koła Ekonomistów

... W LUBELSKIEJ FABRYCE SAMOCHODÓW CIĘŻAROWYCH

Myśl zorganizowania klubu ekonomistów zrodziła się dość dawno, dokładnie przed rokiem. W fabryce pracowało pięćdziesięciu młodych ekonomistów. Są wśród nich przede wszystkim absolwenci uczelni ekonomicznych Krakowa, Wrocławia, Poznania i Warszawy. Przyjeżdżali tutaj do fabryki w różnych okresach. Jedni wówczas, gdy nie było jeszcze hal fabrycznych, inni gdy sterowały już rusztowania; większość jednak rozpoczęła pracę, gdy zaczęto produkować „Lubliny”. Wszyscy należą do pokolenia młodych. Gdy byli studentami snuli plany; plany swego rozwoju. A gdy przybyli do fabryki poculi się o samotności, odcieci od bibliotek ekonomicznych, katedr i ludzi, od których można się czegoś nauczyć. W tych warunkach szybko czuli wielką potrzebę, zapomniała tu co zdobyli w ciągu kilku lat studiów. A w FSC jest dziesiątki problemów ekonomicznych, zrobiono tu wiele absurdalnych rzeczy, dziesiątki paradyksów ekonomicznych. Młodzi ekonomiści zrozumieli, że oni, właśnie oni mogą wiele pomóc radzie robotniczej, dyrekcji. Mają wiele zapału. Są młodzi. Jest ich wielu, kilkudziesięciu młodych adeptów sztuki ekonomicznej. Pojedynczo niewiele mogą zdziałać, niewiele znają.

Taka była życiowa potrzeba klubu ekonomistów. Pierwsze zebrania. Uchwalenie statutu.

Powstało pytanie: od czego zacząć? I odpowiedź: od najważniejszych problemów ekonomicznych zakładu. Od konkretnych, od tych zjawisk ekonomicznych, które są najbliższe.

Program klubu zawierał cztery podstawowe grupy problemów: zagadnienie kosztów i akumulacji, opracowanie nowej struktury i schematu organizacyjnego zakładu, analiza mocy produkcyjnej, zagadnienie normatywności.

Gdzieś chyba na początku stycznia br. wzięło „na warsztat” pierwszy problem. Po dyskusji opracowano konkretne wnioski. Przedłożono je następnie dyrekcji. Leży przede mną lista tych wniosków. Jest ich kilka. Są bardzo konkretne. Zmierzają do uporządkowania ewidencji kosztów jak i niektórych odcinków gospodarki zakładu. Oto jeden z nich: problem amortyzacji.

Zaliczano ją dotąd do kosztów produkcyjnych według sławek wynikających z rzeczywistej eksploatacji maszyn i urządzeń, lecz wedle stawek planowych. To zniekształcało rzeczywisty obraz kosztów. Zaproponowano więc zmianę sposobu robienia odpisów amortyzacji.

Drugi problem: opracowanie projektu nowego schematu organizacyjnego zakładu. Młodzi zaproponowali pewne dość znaczne zmiany w strukturze organizacyjnej zakładu.

Mam właśnie przed sobą dwa schematy organizacyjne FSC: stary i nowy. W nowym schemacie wprowadzono na poszczególnych wydziałach produkcyjnych, komór-

ki analizy ekonomicznej. Zlikwidowano dział kadr. Dotąd bowiem istniała w tej dziedzinie dwójność: dział zatrudnienia i dział kadr. Kiedyś w czasach „kultu” było to może uzasadnione. Dziś już taka dwójność nie jest niczym usprawiedliwiona.

Dalej: wprowadzono decentralizację służby technicznej, zlikwidowano trójstopniowość planowania w zakładzie itd. itd. Nowy schemat opracowany przez specjalną komisję i zatwierdzony przez radę robotniczą uwzględniał prawie wszystkie propozycje młodych ekonomistów. Te dwie sprawy, o których wspominałem stanowiły przedmiot pracy klubu w pierwszym półroczu. Powie ktoś: to niewiele. Może. Ale są to konkretne sprawy, ambitne sprawy. Zmierzają nie tylko do poznania całości zakładu przez młodych lecz do zmian, naprawy, uczą więc obserwować zjawiska ekonomiczne i myśleć krytycznie. A to stanowi cechę i niezbędny warunek prawidłowego rozwoju młodych ekonomistów.

A co było potem? Co robiono w drugim półroczu?

W okresie letnim praca klubu osłabła. Głównie może dlatego, że był to okres urlopów. Ale nie tylko dlatego. Jesteśmy tutaj — młowa młodzi z FSC — dosyć samotni. Brak nam kogoś doświadczonego. Kogoś, kto by pomógł, doradził, służył wiedzą i doświadczeniem. Inżynier lub technik należy do NOT, tam może się czegoś nauczyć. My nie mamy organizacji. Potrzebna jest zupełnie nowa organizacja zawodowa ekonomistów. Musi być powszechna, nie mała, nie elitarna, nie organizacja „starszych panów” w rodzaju PTE, ale jakaś pełna dynamiki, mająca odważne i ambitne plany. Taka organizacja jest nam potrzebna. Może nam pomóc. Chcielibyśmy — mówiąc dalej młodzi z FSC — porozmawiać od czasu do czasu o sprawach szerszych, dotyczących nie tylko naszego zakładu. Chcielibyśmy śledzić i rozumieć rozwój teorii ekonomicznej. Bez tego nie można być dobrym praktykiem.

A co sami możemy zrobić? Kto nam pomoże?

Młodzi ekonomiści z FSC mają jeszcze inne propozycje, plany. Ale nie będę o nich pisał. Tak ustaliliśmy w rozmowie z przewodniczącym klubu, Józefem Sową. Napisałem o tym sami. Czekamy.

(KM)

... W BYDGOSKIEJ FABRYCE SYGNAŁÓW KOLEJOWYCH

Mieczysław Kabaj w artykule pt. „Sprawy ekonomistów” zamieszczonego w „Życiu Gospodarczym” nr 31 porusza szereg ważnych spraw i problemów dotyczących obecnej sytuacji ekonomistów w administracji gospodarczej. W konkluzji swoich wywodów dochodzi do wniosku, że należy stworzyć organizację zawodową ekonomistów, zrzeszającą wszystkich absolwentów wyższych szkół typu ekonomicznego. Organizacja taka mogłaby powstać na bazie dotychczasowego

Praca dla ekonomistów

Dla ułatwienia instytucjom i przedsiębiorstwom doboru kadr wykwalifikowanych ekonomistów, dla wyszukania ekonomistom stanowisk pracy odpowiadających ich kwalifikacjom zawodowym zamieszczamy bezpłatnie ogłoszenia ekonomistów poszukujących pracy lub pragnących zmienić pracę na bardziej odpowiadającą ich kwalifikacjom zawodowym. Bezpłatnie również zamieszczamy ogłoszenia przedsiębiorstw i instytucji, pragnących obsadzić stanowiska pracy wymagające wykształcenia ekonomicznego.

REDAKCJA

Instytut Handlu Wewnętrznego zatrudni dwóch ekonomistów ze specjalnością w zakresie organizacji i ekonomii przedsiębiorstw gastronomicznych lub handlowych.

Wymagane kwalifikacje: ukończone wyższe studia ekonomiczne (wskazany jest stopień magistra nauk ekonomicznych), kilkuletni staż pracy w przemyśle gastronomicznym lub handlu, zamierzanie do pracy naukowej potwierdzone publikacjami (artykuły, książki itp.).

Zgłoszenia kierować na adres: Instytut Handlu Wewnętrznego, Warszawa, Plac 3 Krzyży 16 — Referat Personalny, pok. 40.

Bank Inwestycyjny Oddział II Miejski w Warszawie, Al. Jerozolimskie nr 7 zatrudni od zaraz ekonomistów ze znajomością problematyki inwestycji i budownictwa na stanowiska inspektorów i starszych inspektorów. Od kandydatów wymagane jest wyższe wykształcenie i kilkuletnia praktyka zawodowa w tym kierunku. Wynagrodzenie od 1.500 do 1.800 zł w zależności od posiadanych kwalifikacji.

Mgr nauk ekonomicznych z 3-letnią praktyką na stanowisku asystenta wyższej uczelni ekonomicznej przyjmie odpowiednią pracę w przedsiębiorstwie państwowym lub spółdzielczym. Zawiadomienia kierować na adres: Szykuła Władysław, Szczecin 3, ul. Saboty 7.

Poszukuję pracy w dziale planowania względnie księgowości — pracownik ze średnim wykształceniem, dwa lata studiów na wydziale prawno-ekonomicznym i ukończone wyższe studium administracyjne z kilkunastoletnią praktyką na stanowiskach kierowniczych. Mieszkanie konieczne. Oferty na adres redakcji z dopiskiem dla S. C.

Ekonomista z wyższym wykształceniem i długoletnią praktyką, znający dokładnie ekonomikę i organizację pracy przemysłowej, poszukuje pracy jako główny księgowy większego przedsiębiorstwa przemysłowego na terenie Warszawy. Zgłoszenia do Redakcji „Życia Gosp.” pod J. R.

Ekonomista po SGPS-ie, lat 30, 10-letnia praktyka w przemyśle maszynowym (w tym 4 lata w instytucji badawczej) przyjmie pracę w przedsiębiorstwie przemysłowym maszynowym na terenie Warszawy w zakresie organizacji, planowania ekonomicznego, zatrudnienia i płac.

Oferty kierować pod adresem: „Życia Gospodarczego” — Warszawa, ul. Hoża 35, z dopiskiem: dla nr 27.



Co czytać

W okresie odradzania się socjologii i polityki społecznej, rewidowania wielu tendencji ocen dziejów polskiego ruchu robotniczego, wydana ostatnio książka Kazimierza Rusinka* wnosi poważny wkład do znajomości historii myśli społecznej i rozwoju ustawodawstwa pracy.

Autor prowadzi nas drogą, którą kroczyła klasa robotnicza i po której rozwijało się ustawodawstwo pracy od narodzin maszyn do przemian społecznych w Polsce Ludowej. Długa to droga i dla jej odmalowania autor wykorzystał nie tylko istniejącą literaturę naukową, ale sięgnął w wielu wypadkach do źródeł archiwalnych, dotąd nie udostępnionych czytelnikom: nieopracowane akta zaku-

Dzieje walk o ochronę pracy

zające się w archiwum m. Łodzi, w Bibliotece Jagiellońskiej czy w archiwum m. Pragi; roczniki prasy robotniczej z b. Królestwa Polskiego i Galicji itp. Ale nawet czerpiąc z klasyków marksizmu autor wydobyt niemal z zapomnienia le strony „Kapitału” czy „Polożenia klasy robotniczej w Anglii”, które należą do najbardziej ostrzegawczych lektur w literaturze wszystkich czasów: epoki kapitalistycznej industrializacji, która zepchnęła człowieka pracującego na samo dno upodlenia i wyzysku.

Myślą przewodnią książki jest teza, że ustawodawstwo pracy we wszystkich krajach jest wynikiem walki klasy robotniczej z kapitalistami, owocem walk klasowych, nie zaś darem „światłych rządów” czy dziełem szlachetnych filantropów. Tę tezę Marksa i Lenina autor udowodnił w sposób przekonujący na przykładach Anglii, Rosji, Niemiec, Francji i Polski. Jednakże miejscami położyło na nią w książce nadmierne nacisko, co pociągało za sobą pewne błędy konstrukcyjne: tak np. autor pisze o czartystach i o wywołanej przez ten pierwszy świadomy ruch rewolucyjny angielskiej klasy robotniczej ustawie o 10-podzimnym dniu pracy, zanim — kilkadziesiąt stron dalej — powrócił do dziejów angielskiego ustawodawstwa ochronnego sprzed ruchu czartystów (z lat 1802 — 1847): ustawodawstwo to wydana została w czasie, kiedy angielska klasa robotnicza nie tylko nie była zorganizowana, ale nie potrafiła nawet jasno formułować swych postulatów, wykładających często swe niezadowolenie w bu-

zeniu maszyn i urządzeń fabrycznych.

Niezwykle interesujące są rozdziały poświęcone dziejom „burzy i głodu” w Anglii, Francji, na Śląsku, dziejom powstania inspekcji fabrycznej w Europie zachodniej, na ziemiach polskich, w Rosji carskiej. Większość zebranych w tych rozdziałach materiałów ogłoszona została po raz pierwszy w naszej literaturze, albo została wydobyta przez autora ze źródeł zapomnianych, czy z dzieł dziś niedostępnych. Na szczególną uwagę zasługują rozdziały poświęcone narodzinom polskiego ruchu robotniczego, w związku z walkami strajkowymi, opracowany w oparciu o liczne dokumenty i statystyki.

Mówiąc obszernie o przemianach w zakresie ustawodawstwa pracy w Polsce Ludowej autor nie dał niestety krytycznej oceny obowiązującego u nas systemu ochrony pracy, w szczególności zaś faktu przekazywania zawiadomień o wykonywaniu ochrony i inspekcji pracy oraz krótkoterminowych ubezpieczeń społecznych. Wynika stąd likwidacja tzw. prawnej inspekcji pracy (nadzoru nad stosowaniem norm ochronnych w dziedzinie czasu pracy, płatnych urlopów, pracy kobiet i młodocianych) i inne konsekwencje tej reformy powinny być znalezione u autora, tak głęboko wprowadzonego w tę tematykę.

Druga uwaga krytyczna dotyczy ustosunkowania się do reform socjalnych w krajach kapitalistycznych. Mimo że autor doprowadził swoje rozważania do czasów współczesnych, brak jest w książce oce-

ny tych reform na Zachodzie po II wojnie światowej. Tak np. wzięty obraz rozwoju ubezpieczeń społecznych doprowadzono do I wojny światowej, po czym autor stwierdza, że założenia tych wszystkich systemów ubezpieczeń społecznych „pretrwały w niezmienionej niemal formie w państwach kapitalistycznych do dzisiejszych czasów” — nie uwzględniając wielkiej zmiany, jaką jest stopniowe przechodzenie na całym świecie do systemu ubezpieczeń do systemu zabezpieczenia społecznego.

Luka ta jest jednak o tyle zrozumiała, że brak nam w ogóle właściwej oceny osiągnięć socjalnych i reform społecznych w krajach kapitalistycznych. Książka K. Rusinka odzwierciedla ten brak i raz jeszcze wywołuje konieczność podjęcia szerokiego badań naukowych na tym odcinku.

Nieależnie od wskazanych niedociągłości czy braków, książka Kazimierza Rusinka, gromadząc ogromną ilość faktów z dziejów walk o ochronę pracy, przedstawiając barwnie i plastycznie przebieg tych walk i ich osiągnięcia, jest cenną pozycją w naszej nabyt ubogiej literaturze społecznej.

Nie najmniejszą zastagą autora jest piękny dobór niezwykle ciekawych ilustracji do dziejów polskiej i międzynarodowej historii pracy — ilustracji, którymi żadne ze znanych nam zachodnich dzieł z tego zakresu nie może się poszczycić.

JAN ROSNER

* Kazimierz Rusinek: Z dziejów walk o ochronę pracy. Warszawa 1957 r., FWG, str. 483.

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja: Warszawa, ul. Hoża 35.

Telefony: Redaktor Naczelny — 808-28.

Sekretarz Redakcji — 808-28, Redaktorzy — 808-92, Centrala — 808-13, 808-712.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Andrzej Brzeski, Stefan Frenkel, Jan Głowczy, Tadeusz Jaworski, Tadeusz Kowalik (red. nacz.), Mieczysław Kabaj, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieczkowski, Juliusz Mikołajski (sekr. red.), Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Roman Pereltatowicz, Grzegorz Piarski, Jan Wiernecki, Jan Zienalski, Jan Zienalski, Jan Zienalski.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Ciepła i ciepła. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 marca poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rekwizytów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwo Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 2/4.

Nakład 14.500. B-23. Zam. 1924.